Nr. 23 (1482). Warszawa, 5 Czerwca 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Na manowcach.

Aż z Madrytu spieszy pan Roman Dmowski na Zjazd słowiański w Petersburgu. Przybywa tam w chwili, kiedy do Dumy wchodzą projekty wyłączenia Chełmszczyzny i odroczenia wyborów na członków Rady Państwa z gubernji zachodnich, w celu nowego ograniczenia Polaków; kiedy zdobywająca coraz większy wpływ prawica woła nam *vae victis* przez usta Markowa, kiedy p. Korwin-Milewski, „ultraugodowiec", występuje z Rady państwa, uznając zupełne bankructwo swoich wierzeń politycznych; kiedy pp. Doboszyński i Zdziechowski, w obszernych, motywowanych listach, odmawiają swego udziału w Zjeździe słowiańskim, a d-rzy Rudiger i Grek są nieobecni; kiedy brzmią jeszcze obelżywe wyrazy p. Szczegłowitowa, a większa część prasy rosyjskiej tchnie skrajnym, a nam tak wrogim nacjonalizmem.

Pomimo to p. Dmowski bierze udział w Zjeździe, a nawet na nim przemawia. Znowu „ultraugodowiec" p. Korwin-Milewski musi z siłą wykazać fałsz, tkwiący w całym neoslawizmie, bo b. prezes Koła polskiego, wziąwszy udział w Zjeździe, jeszcze sprawy nie zrozumiał. Dopiero po zamknięciu Zjazdu znaleźliśmy w *Kurjerze Warszawskim* rozmowę z p. Dmowskim, z której okazuje się, że zaczynają mu się oczy otwierać. Jak na polityka, doprawdy, myśli on zbyt wolno. Zaledwie teraz doszedł on do wniosku, że sprawa słowiańska stoi „bardzo źle" i w obecnych warunkach „trudno przypuszczać, ażebyśmy z wielką wiarą patrzeli w przyszłość tego ruchu". P. Dmowski powinien był o tym wiedzieć jeszcze przed podróżą do Madrytu, a w długiej podróży do Petersburga miał chyba dość czasu do namysłu. Gdyby p. Dmowski posiadał więcej wykształcenia politycznego, a mniej pewności siebie i uporu, alboby go na Zjeździe nie było, alboby inaczej na nim się zachował.

Żywioły biorące przeważny udział w ruchu neoslawistycznym są to te same, na których narodowa demokracja, w osobie Koła polskiego, opiera nadzieje osiągnięcia realnych korzyści w dziejach naszej polityki narodowej. Zawody, które spotykają je w tym kierunku, pochodzą z tego samego źródła, co i zawody w sferze polityki neosłowiańskiej. Oparcie się o żywioły reakcyjne, wzmacniając je, nic dać nie może oprócz reakcji, co dla nas jest dalszym ciągiem ucisku i klęski narodowej.

Nad zachowaniem tej reakcji i jej następstw pracuje, nieświadomie zapewne, i polityka Koła polskiego, i neoslawizm „bez zastrzeżeń".

Dziś p. Dmowski już zaczyna spostrzegać jego bezcelowość. Ale czy ze spostrzeżeń tych skorzysta? Z bałamutnej, jak zwykle, jego rozmowy widać, że nadzieje, które pokładał on na neoslawizmie jeszcze niezupełnie się rozwiały. Być może, że i w społeczeństwie istnieją co do tego wątpliwości.

Z tego też względu przedewszystkim sprawę Zjazdu poruszamy na tym miejscu. Wyprawa p. Dmowskiego ma dziś charakter prywatny i politycznego znaczenia nie ma. Ale istnieje ideja neosłowiańska, która może ogół w błąd wprowadzić. Otóż jest ona według nas zasadniczo i z gruntu fałszywie postawiona.

Neoslawizm, jest to przedewszystkim antigiermanizm. Zapewne, że walka z naporem niemieckim stanowi bardzo istotne zadanie ludów słowiańskich w chwili obecnej. Ale postawienie kwestji u nas tak, jak to zrobił neoslawizm, odwraca zupełnie uwagę od walki naszej o prawa narodowe w Rosji, spycha ją na drugi plan, pozbawia właściwego, przodującego znaczenia. Tu tkwi wprost niebezpieczeństwo neosla-

wizmu dla naszej sprawy. Z drugiej strony, walka z giermanizmem jest przedewszystkim walką kulturalną i żadne zjazdy, ani akcje polityczne działaczy społecznych nic tu nie pomogą; gdy tymczasem, w stosunku do Rosji chodzi nam o prawa polityczne, a w tej walce—przez rozpraszanie naszej uwagi na sprawy poboczne i mieszanie naszych zasadniczych potrzeb z kierunkami, pośrednio tylko z nimi związanymi, osłabiamy się bez potrzeby.

Niedość na tym. Na neoslawizmie, jak na polityce Koła polskiego nic nie zyskujemy *realnie*, a tracimy idejowo. Co do pierwszego, przyznał to pan Dmowski w cytowanych powyżej zdaniach. Ideja zaś nie może się tworzyć w gronie tak różnolitym, jak zjazdy działaczów neoslawistycznych. Ci, którzy rozumieją całą śmieszność oburzenia na aneksję Bośni wobec stosunków panujących u nas, nie mogą tworzyć i propagować idei braterstwa słowiańskiego razem z nienawidzącymi nas nacjonalistami i reakcjonistami, Filewiczem, Wergunem, Kołakowskim i t. p. Będzie ich może więcej, tych — t. zw. neoslawistów, wyrzucą kilka frazesów do niczego nie zobowiązujących, ale ta, aż do naiwności jawna obłuda do podniesienia idei się nie przyczyni. Lepiej byłoby ześrodkować ją w gronie ludzi, stojących szczerze na gruncie haseł wolnościowych i dążności narodów, poddanych Rosji. Ideja, może na mniejszym obszarze, ale zyskałaby jednak na powadze i wpływie. Obecna akcja neoslawistów wypacza ją i prowadzi do zagłady.

Ideja braterstwa Słowian, na której czele stoi dziś sprawa uregulowania stosunków polsko-rosyjskich w duchu równości, wolności i sprawiedliwości, na właściwym gruncie mogłaby nam przynieść pewne korzyści.

Ale została ona skierowana na taką drogę, że na niej tylko szkody oczekiwać możemy.

Zdaje się, że p. Dmowski zaczyna to już rozumieć. Należy więc mieć nadzieję, że na najbliższym Zjeździe neoslawistów, podobnym do niedawno zamkniętego, nie znajdzie się Polaka, któryby razem z pp. Wergunem, Filewiczem i t. d. tworzył ideję braterstwa ludów słowiańskich.

Walka o grób poety.

Sprawa złożenia prochów Słowackiego w podziemiach Wawelu zaczyna przybierać rozmiary i postać wielkiego skandalu. Setna rocznica urodzin wieszcza stanie się datą walki, stoczonej przez naród polski z władzą kościelną o niezależność ducha i tradycji narodowej, o prawo samoistności Polski wobec Watykanu.

Kardynał Puzyna,jedyny dziś kardynał polskiego pochodzenia (Polakiem go nazywać niema dostatecznego powodu), ten sam, który przy ostatnim wyborze Papieża spełnił powierzoną mu przez trójprzymierze rolę posłusznego narzędzia polityki cesarza Wilhelma, a powtórnie stał się wykonawcą antypolskich represji, gdy, za przykładem kardynała Koppa, odmówił ślubu Korfantemu — dziś ośmiela się przeciw żądaniom całego narodu zamykać wstęp do podziemi Wawelu trumnie Słowackiego.

Poczynione starania u władz francuskich o zezwolenie na ekshumację zwłok poety odniosły już pożądany i przewidziany skutek. Już społeczeństwo polskie przygotowywało się na uroczyste przyjęcie i złożenie w swoim Panteonie stęsknionych za ziemią ojczystą prochów poety, który był „jako człowiek, co zazdrości mogił popiołom".

„Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą
Na twoje łono — ale ja nie wrócę" —

śpiewał niegdyś z żalem i goryczą —

„Wszystko mnie wstrzyma w obcej ziemi łonie,
Umarłym, może jedną chwilę wcześniej
Nim zmartwychwstanie twoje, o Syonie,
Jerozolimo, trapiona boleśniej
Niż grób Chrystusa! A gdy na twą grzędę
Ojczyzno, inni powrócą — spać będę!"

Nie przewidział tego jednak Słowacki, że „w obcej ziemi łonie" prochy jego zatrzyma nieubłagana ręka kościelnego dygnitarza, korzystającego ze swej roli klucznika świątyni pamiątek narodowych, by jeszcze po śmierci mścić się nad zwłokami zuchwalca, który się ośmielił mówić narodowi „Twa zguba w Rzymie!".

Słowacki był jednym z tych nieugiętych duchów, co, omijając kruchty kościelne, bezpośrednio zwracał się do swego Boga. Wierzył on, że

Bóg nie jest tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza —

Że „wielki czyn" jest w jego obliczu więcej wart niż „łza próżna, stracona przed kościoła progiem", — nie „w modłach i dobrych uczynkach" go szukał, lecz w wichrze stepowym co po kurhanach gra, w cmentarzyskach, gdzie spoczywają szkielety bohaterów, w ruinach starych świątyń, w cudach przyrody.

Daremnie prawowierni katolicy przekładają kardynałowi Puzynie, że nie ma on żadnego *formalnego* prawa wzbraniać wstępu do katolickiej świątyni prochom poety, który przed śmiercią przykładnie sakramenty przyjął. Nie o tę katolicką formalność tu chodzi. Kardynał Puzyna doskonale czuje, że duch Juljusza był i jest najgroźniejszym wrogiem tej potęgi, której on służy, gdyż nie jest on bynajmniej sługą jakiejś nadziemskiej wszechmocnej istoty, lecz czysto politycznej instytucji doczesnej, odzianej kościelnym splendorem i posługującej się mistycznymi środkami dla osiągnięcia ziemskiego panowania.

Jak wtedy, gdy wespół z kardynałem Koppem gnębił i prześladował Korfantego, tak i dziś kardynał Puzyna nie występuje w obronie wiary, ani w imię Boga. Chodzi mu wyłącznie o nałożenie na duszę narodu, pozostającego pod jego duchowną władzą, jarzma polityki kościelnej, której Słowacki był nieprzejednanym wrogiem, którą zwalczał zarówno piorunowymi błyskami swych strof natchnionych, jak biczem zjadliwego sarkazmu.

„O księżach dobrze mów! jest to przestroga
Już nie Szekspira! na tym fundamencie
Moralność cała stoi!"

Tak mówił w Beniowskim, a jak wszystko co pisał, tak i te słowa wydają się dziś zupełnie aktualne, pełne żywej treści, niezmiennie prawdziwe i potwierdzające się tysiącami faktów.

Gdyby nawet współczesne pokolenie—niedość oczytane i zaznajomione z arcydziełami naszej wielkiej poezji — zbyt mało odczuwało ducha Słowackiego, to obecna walka kardynała Puzyny z pogrobowym widmem poety zmusi je do wniknięcia w treść jego natchnień, w spuściznę idejową, jaka po nim pozostała.

Można powiedzieć nawet, że uparty biskup wskrzesza postać zmarłego wieszcza w jej najwybitniejszych rysach i w swym lekkomyślnym zuchwalstwie, pomiatającym wolę narodu, wznieca tę walkę, którą pod wezwaniem i natchnieniem Słowackiego prędzej czy później stoczyć należało.

Komitet wykonawczy jubileuszu Słowackiego, komitet na którego czele umieszczono marszałka St.

Badeniego, chcąc obowiązek przekonania dygnitarza kościelnego włożyć na barki najwybitniejszego świeckiego dygnitarza, któryby mu swą powagą zaimponował — uczuł się bezsilnym wobec bezwarunkowej odmowy ks. Puzyny.

Sieroszewski postawił wniosek, by komitet złożył mandaty i odwołał się do narodu. Wniosek ten odrzucono, jako zbyt radykalny.

Feldman proponował wysłanie delegacji do kardynała. I ten wniosek upadł, — byłoby to bowiem bezcelowe i upokarzające narażenie się na ponowną odmowę. Postanowiono więc sprawę na razie odłożyć, a nadal „czynić wszelkie starania", by woli narodu stało sie zadość. Na czym będą polegały te starania, dotychczas niewiadomo. Tymczasem jednak, jako bezpośredni rezultat skandalicznego oporu biskupa, rośnie powszechne oburzenie przeciw obrażającym społeczeństwo uroszczeniom przedstawiciela Kościoła.

We Lwowie odbył się wiec ogólno-akademicki przy udziale 600 studentów, delegatów krakowskiego komitetu i profesora J. Kasprowicza. Wiec, który trwał do późnej nocy, uchwalił następującą rezolucję.

„W setną rocznicę urodzin Juljusza Słowackiego zaszedł nieoczekiwany, nader smutny i bolesny fakt: ks. biskup krakowski Puzyna założył samodzielnie „veto" przeciw tylekroć razy z całą stanowczością wyrażonej woli całego narodu, który postanowił umieścić zwłoki wieszcza na Wawelu".

„Przeciw temu zamachowi na zgodną wolę społeczeństwa podnosi młodzież polska uroczysty głos protestu i zwraca się do ogółu Polaków z wezwaniem do energicznej samoobrony."

„Aby uniemożliwić na przyszłość cenzurowanie przez czynniki niepowołane zgodnej woli narodu, pragnącego uczynić Wawel Panteonem swych największych — wiec młodzieży polskiej podnosi myśl sekularyzacji Wawelu i zwraca się do reprezentacji kraju z przedstawieniem oddania podziemi Wawelu pod bezpośrednią władzę narodu".

Równie ważna jest rezolucja dodatkowa, którą tam uchwalono:

„Wiec zwraca się do wszystkich postępowych żywiołów z przedstawieniem i szczególnie kładzie na sercu młodzieży, by rozpoczęła akcję, zmierzającą do wyzwolenia świadomości narodowej polskiej z łączności i z pod wpływów organizacji klerykalnych".

W tej ostatniej uchwale słyszymy już hasło bojowe, które właśnie w takiej chwili jak obecna silny oddźwięk na całym obszarze kraju znaleźć powinno. W sprawie obchodzącej cały naród, w sprawie, mającej z natury rzeczy rozgłos europejski, Kościół w osobie jednego ze swych najwyższych dostojników narzucać próbuje swoją władzę i swoją wolę. W takiej chwili musi się rozstrzygnąć nareszcie bolesne, drażliwe, dyplomatycznie przemilczane pytanie, czy Polska jest prowincją Watykańską, czy nią nie jest?

Czy istotnie—zgodnie z uchwalonym przez Sejm lwowski adresem, „cała Polska" złożyła Papieżowi przysięgę wierności i posłuszeństwa, czy też słuszność miał raczej poeta, gdy mówił:

„Nie pójdę z wami — waszą drogą kłamną,
Pójdę gdzieindziej, a lud pójdzie za mną..."

Gdzie „lud pójdzie"—? Za duchem poety, czy do stóp Stolicy Apostolskiej? Kto utrzyma władzę nad „narodowych pamiątek kościołem"? Kler katolicki czy naród polski?

Można było się o to sprzeczać, gdzie będzie najodpowiedniejsze miejsce dla grobowca i pomnika poety, ale o to, że on *ma prawo* spoczywać obok największych synów ojczyzny, sporu być nie mogło i już nie o jeden sarkofag w królewskich grobowcach, ale o władzę nad nimi społeczeństwo polskie z kosmopolityczną armją w sutannach bój stoczyć powinno.

Może ta walka obudzi istotnie świadomość niewoli kościelnej, w jakiej się znaczna większość społeczeństwa naszego znajduje, oraz poważnego niebezpieczeństwa grożącego żywotności i przyszłości narodu, gdyby ta obezwładniająca i wyniszczająca niewola długo jeszcze trwać miała. Może setna rocznica urodzin Słowackiego upamiętni się jako początek nowej ery w rozwoju kultury narodowej, jako zapowiedź jej wyzwolenia z ciasnych objęć klerykalizmu.

Nie jest też okolicznością drugorzędną, że walka ta toczyć się będzie właśnie w Galicji — skąd przed pół rokiem wiernopoddańcze adresy wożono do Rzymu.

Slepy upór ks. Puzyny lekkomyślnie zbudził z grobu tę „siłę fatalną" która — jak zapowiedziano— będzie nas „po śmierci gniotła niewidzialna", a której żadne nie ustraszą egzorcyzmy.

Gdy zaś wola narodu nad wolą Kościoła odniesie niechybne zwycięstwo, gdy trumna ze śmiertelnymi szczątkami Słowackiego w tryumfalnym pochodzie żałobnym zbliży się do bramy Wawelu, wówczas w dźwiękach dzwonu Zygmuntowskiego usłyszymy echo słów poety, zwróconych do innych zwłok wiekopomnej sławy:

„Nigdy, nigdy nie szedłeś wśród jęku
Z taką straszną królewską powagą,
Z takim strasznym na przyszłość obliczem,
Jak dziś, prochu, gdy wracasz tu niczem".

I. Moszczeńska.

Zależność dobrobytu Królestwa od rynków rosyjskich.

(Referat wygłoszony na Zebraniu dyskus. P. Z. P. dnia 4 maja.

Mówiąc o zależności naszej ekonomicznej od Rosji, poruszam kwestję jakoby przesądzoną. Wszyscy wiemy, że przemysł królestwa wzrósł na otwartych wrotach do Cesarstwa i stąd wyprowadzamy wniosek, że względnie pomyślny byt nasz materjalny zawdzięczamy tej właśnie okoliczności. Jest to ogólnik utarty; rosyjscy mężowie stanu uważają go za pewnik i przyjmują jako punkt wyjścia we wszelkich politycznych rozumowaniach dotyczących spraw Polski, zarówno w sferach nam wrogich, jak i przyjaznych.

Ile razy opinja polska silniej naciera na koła społeczne rosyjskie, w imię sprawiedliwości dopominając się praw przynależnych każdemu narodowi, tyle razy w sposób uboczny, lecz wyraźny, rosyjska publicystyka, a nawet więcej niż publicystyka, z pewną złośliwością wskazuje na zależność naszego dobrobytu od Rosji, czyli, jak się wyraża pewien odcień socjalistów, na organiczne wcielenie Królestwa do państwa rosyjskiego. W ten sposób bagatelizuje się żądania polskie, jako nie mające dla rządu rosyjskiego istotnego znaczenia. Uderza tu, zapewne, ironja, gdy zakamieniały konserwatysta rosyjski opiera się na argumentach, które powstały na gruncie teorji materjalizmu dziejowego drogą łatwych uogólnień, lecz wiadomo, że dla ludzi pewnego typu każda teorja jest dobra, gdy dowodzi czegoś, co leży w ich chwilowym interesie.

Jedna przecież okoliczność usprawiedliwia nadużywanie tego argumentu. Nie spotyka on się z zaprzeczeniem ze strony naszej opinji. Nawet publicystyka polska z małymi wyjątkami nie zajmuje się kwestją podstaw naszego dobrobytu. Pod tym względem wierzymy statystyce, która dowodzi, że nasz system gospodarstwa oparty jest na handlu z Rosją i wywozie na wschód części wytworów naszego przemysłu.

Lecz co innego jest system gospodarczy, a co innego dobrobyt. Ponieważ prasa rosyjska poruszyła sprawę oddania Królestwa Polskiego lub sprzedania go Niemcom, sądząc że dreszcz zgrozy przebiegnie nas

wszystkich z powodu utraty rynków rosyjskich, przyjrzyjmy się ewentualnym wynikom na wypadek, gdyby istotnie taka kombinacja polityczna przyszła do skutku. Zastrzegam, iż tych gróźb nie biorę na serjo, jednak w pewnych warunkach możliwość takiego faktu nie jest wykluczona, w razie np. wojny Niemiec z Rosją, a społeczeństwo nasze powinno zdawać sobie sprawę z wszelkich takich możliwości. Przezorność jest może najcharakterystyczniejszą cechą cywilizacji. Chcę dotknąć tu wyłącznie skutków natury ekonomicznej, nie poruszając zupełnie zmnian w naszym położeniu politycznym.

Włączenie Królestwa Polskiego do cesarst. Niemieckiego nie odrazu naturalnie wywarłoby w całości skutek i zmiany zachodziłyby częściowo. Lecz już po kilku latach cena ziemi podniosłaby się do wysokości cen płaconych w sąsiednich prowincjach pruskich, tym bardziej, że Królestwo posiada w pewnych częściach zaludnienie większe, niż te prowincje.

Trudne jest określenie średniej ceny ziemi w Poznańskim lub w Prusach Zachodnich, a jeszcze trudniejsze w Królestwie. Błąd tu jest możliwy w znacznych granicach. W polskich prowincjach, należących do Prus, za pewną wskazówkę mogą służyć dane komisji kolonizacyjnej. Podług nich, zależnie od okolic, średnia cena za włókę ziemi wahała się między 9,000 a 12,000 rb. w latach 1906 i 1907. U nas nie brak tranzakcji niżej 3,000 rb. za włókę, lecz za majątki w lepszej glebie i w odpowiedniejszym położeniu płacą ceny po nad 4,000 a nawet 5,000 rb.

Królestwo nie odznacza się dobrocią gleby; znaczna większość jest ziemi żytniej, a lepsze warunki położenia, wobec małej ilości dróg żelaznych, także nie są częste, stąd sądzę, że średnia cena ziemi nie dochodzi u nas 4,000 rb. — Jakkolwiek dochody z ziemi nie wzrosłyby w takim stosunku, ponieważ należy tu uwzględnić niższą stopę procentową w Niemczech, to przecież byłyby one większe niż dzisiaj — przypuśćmy dwukrotnie, co nie wygląda na przesadę. Nowa konjunktura wymagałaby więcej natężonej pracy w roli, więcej sił roboczych. Z natury rzeczy cena pracy na wsi musiałaby się podnieść, tymbardziej, że wędrówki na zachód za zarobkiem stałyby się dostępniejsze. Wyższe wynagrodzenie robotnika niemieckiego zaczęłoby wprost oddziaływać na stan płac naszych. A przytym utworzyłyby się nowe źródła zarobku dla miejskich sił roboczych, jakoto budowa dróg zwyczajnych i żelaznych. Skutkiem zajęcia proletarjatu wiejskiego, kadry robotnicze w mieście chwilowo przestałyby się pomnażać przez element napływowy. Ta okoliczność stworzyłaby także dobre warunki dla pracownika miejskiego. Chodzi tylko o to, czy miałby on możność sprzedaży swej siły i umiejętności, chodzi o przemysł. Zastosowanie się jego do nowych warunków byłoby ciężkim przejściem. Dlatego też przemysłowcy są tą warstwą, któraby z niechęcią i bojaźnią o swe interesy patrzała na oddzielenie Królestwa od Rosji. Powody tego są jasne.

Nikt dobrowolnie nie ściąga na siebie chwil krytycznych. Przychodzą one i tak same, czy to jako przesilenie ekonomiczne, czy jako ruchy rewolucyjne, czy jako zmiany stawek celnych, czy jako głody na rynkach zbytu; a tu przybywa jeszcze jedno źródło, a właściwie jedna obawa więcej. Boją się tego i robotnicy i dlatego głoszą niektórzy z nich nietykalność granic współczesnych państw mieszczańskich. Takie stanowisko jest zupełnie naturalne u tłumu, zdolnego tylko do najprostszych wniosków, a w tym razie wniosek daje się wyrazić w następujący sposób: teraz mamy gdzie sprzedawać, więc jest dobrze, a wtedy niewiadomo, coby było.

Rozpatrzmy się jednak, jakie warunki życia znalazłby przemysł w razie przyłączenia Królestwa do Niemiec. Pamiętajmy najprzód że 75% ludności naszej zajętej przy rolnictwie stanąłby względnie doskonale materjalnie. W ciągu paru lat jej potrzeby wzrosłyby odpowiednio. Stworzyłby się ogromny rynek wewnętrzny, blizki, najwygodniejszy dla przemysłu. Przerzucenie się zbytu z odległych okolic wschodu na okolice blizkie byłoby najważniejszą zmianą. Lecz i pod innymi względami znalazłby się nasz przemysł w zupełnie nowej sytuacji. Wielkie ciężary, które ponosi on obecnie skutkiem nieznajomości rzeczy i niedołęstwa policji, sądów, skutkiem łapówek, skutkiem fatalnych komunikacji, nieporządków na kolejach, spekulacji na podpalaniu, niemożności odzyskiwania sum należnych, niepunktualności dostawców i nierzetelności pracowników — cały ten ukryty budżet naszych interesów, z którego rzadko kto zdaje sobie dokładną sprawę, przestałby w znacznej mierze istnieć.

Kapitały i kredyt stałby się tańszy, surowe materjały niższe w cenie — jak bawełna, węgiel, koks, ruda, instalacje tańsze, jak żelazo, maszyny i wszelkie dodatki, transporta wodne i połączenie z morzem, otwarte. Zamiast dzisiejszego chaosu prawnego, pochodzącego naprzód stąd, że od lat prawie 50 istnieje u nas w tej czy innej formie stan wojenny, dalej stąd, że nikt nie jest w możności określić, co u nas obowiązuje a co nie obowiązuje i wreszcie stąd, że od lat 60 prawo nasze przestało się zupełnie rozwijać, ponieważ niema instytucji, którąby miała nad nim opiekę—otrzymalibyśmy prawo jasne i dostosowane do wysokiego stopnia rozwoju ekonomicznego. Te wszystkie zmiany na lepsze niewątpliwie pokrywałyby z nadmiarem większe wydatki, któreby spadły na przedsiębiorców w formie powiększonych podatków i obowiązków względem robotników. Płace bowiem proletarjatu miejskiego podniosłyby się z tych samych względów co i na wsi. A potym, ubezpieczenie robotników od choroby, wypadków i na starość częściowo spadłyby na barki przemysłowców. Dodać tu należy także istotniejszą opiekę inspekcji fabrycznej nad pracą i dalej idące przepisy ochronne.

(D. n.) *A. Wierzchlejski.*

O serwituty.

I

Poseł Grabski wprowadził na porządek dzienny sprawę serwitutów. Podczas tegorocznych zimowych ferji poselstwa w sekcji ekonomicznej Centr. T. Roln. oświadczył zebranym, że „obecnie poglądy sfer rządzących uległy radykalnej a pożądanej zmianie, że można prawie być pewnym wniesienia w niedalekiej przyszłości przez rząd projektu daleko odbiegającego od dotychczas proponowanych półśrodków". „Dziś więc nadeszła odpowiednia chwila, aby co do serwitutów przeprowadzić ustawę prawną, którąby zmusiła włościan do zamiany praw serwitutowych na równoznacznik w ziemi na żądanie jednej tylko ze stron". I pytał p. Grabski zebranych w Centr. T. R. „czegobyśmy sobie życzyli: przymusowego prawa o zamianie serwitutów, czy dobrowolnego". Poseł Nakonieczny zaakcentował na tym zebraniu swoje stanowisko: „trzeba z serwitutami skończyć, choćby krew popłynęła; znieśliśmy tyle, zniesiemy i to". [1])

Zebranie w T. Centr, jak się okazuje, było poufnym i jak pisze p. Chełmicki, art. jego w *Kur. Warsz.* był „nieostrożnym trąceniem stołu, na którym leżały nożyce". Chodziło o to, że p. Ch. rozumiał, iż w tak ważnej sprawie nietylko nie powinna być „poufność", ale, że na obrady winna być powołana i druga zainteresowana strona — włościanie.

---

[1]) Cytaty według sprawozdania p. Chełmickiego w Nr. 37 *Kur. Warsz.* i Nr. 16 *Zarania.*

Tym sposobem na razie, zanim sprawa przyjdzie na porządek dzienny w Dumie, albo gdy się ona może decyduje w specjalnej komisji rządowej, kwestji serwitutów nadało aktualności, najpierw, cytowane wyżej oświadczenie posła Grabskiego i obrady w sekcji ekon. C. T. R., których treść ujawnił p. Chełmicki, a wreszcie uchwała „Delegacji obywatelskiej", powzięta w dniu 18-ym zeszł. mies. i ogłoszona w „komunikacie" tejże Delegacji w dziennikach.

Sprawa jest aktualną, jakkolwiek są zdania, utrzymujące, że do niedawna „panujące" stronnictwo wysunęło kwestję serwitutów, żeby tym sposobem skupić jakoś przy sobie odpryskujące się od stronnictwa nawet bardzo wierne mu do niedawna żywioły. Sprawa serwitutów, jak wogóle stosunki z ludem zawsze jeszcze są jakby straszakiem, który na pewne sfery działa, jak owo: baczność! kupmy się! *Hannibal ante portas!*...

Jakkolwiek bądź jest, sprawa serwitutów jest aktualną, a to po 1-sze, że z powodu potrzeby regulowania szachownicy na Litwie i Białej Rusi, może ona istotnie wejść na porządek dzienny u sfer decydujących, a po 2-e, tu na miejscu domaga się ona jaknajrychlejszego uregulowania, bo a) tamuje rozwój ekonomiczny kraju, b) bałamuci korzystających z serwitutów włościan, c) sprzyja demoralizacji u obciążonych serwitutami i wywyłuje wśród nich objawy, które bynajmniej nie świadczą o braterstwie „starszych" z „młodszymi" braćmi.

Należałoby sobie uprzytomnić, jaki dziś jest kapitał służebnościowy korzystających z serwitutów.

Według danych jenerała Anuczyna, liczba osad, którym ukaz r. 1864-go przyznał prawa serwitutowe czyniła 335,171. Do roku 1889-go uregulowano znaczną ilość serwitutów, albowiem w roku tym zostało (prócz gub. Suwalskiej) 211,942 osady, korzystające ze służebności, gdy w r. 1902-im komisja sen. Podgorodnikowa liczy ich tylko 125,855 osad + 5,824 osady korzystające z „innych serwitutów" + 29,173 osad, korzystających z połowu ryb i 1,109 numerów „społecznych osad serwitutowych". Wogóle według danych Kom. Statyst. od r. 1864 do r. 1903 dobrowolnie zrzekło się praw serwitutowych 209,316 osad, co czyni 62,5%, pozostało nieuregulowanych 37,5%.

Korzystającym ze służebności daje to (r 1903)

drzewa budulcowego	102,416	sztuk
kołów i żerdzi	446,357	„
pni	110,726	„
drzewa, opał. i gałęzi	5,479,476	fur
wiązek drzewa	439,386	
ściołki wozów	393,691	
wiązek	22,425	

Pastwiska na polach, łąkach, w lasach i na wspólnych z dworem pastwiskach

krów	304,824	(w lasach	174,916)
koni	58,711	„	36,339)
owiec	132,591	„	63,347)
świń	20,902	(na polach	10,388)

Od r. 1903-go liczby powyższe nie uległy dużym zmianom. W czasie tym regulacja serwitutów szła bardzo słabo.

Z serwitutów leśnych najbardziej korzystają włościanie w gub. Lubelskiej (ordynacja Zamoyska): budulcu 41,189 sztuk i kołów oraz żerdzi 263,602 sztuk. Po niej idzie co do budulcu gub. Warsz. 12,690 sztuk i Siedlecka (dobra międzyrzeckie) co do kołów i żerdzi 33,367 szt. rocznie, przy 4,489 szt. budulcu. Włościanie gub. Lubelskiej korzystają też z prawa pasania po lasach największej ilości krów (60,634 szt.) i koni (21,460 szt.).

Jaką jest faktyczna pieniężna wartość tych służebności dla włościan i ileby ona czyniła po skapitalizowaniu, trudno powiedzieć; zależy ona przedewszystkim od warunków miejscowych. Społeczeństwu wogóle, a włościanom w szczególności musi chodzić o zastosowanie przy regulacji miary sprawiedliwej, opartej na czynnikach ekonomicznych.

II.

Przez długi bardzo okres czasu sprawa serwitutów była rozpatrywana i sądzona tylko jako „kość niezgody, rzucona pomiędzy dwór a chatą". Oczywista, zostawienie serwitów było aktem politycznym, aktem złośliwym, dokuczliwym, szkodliwym i rzeczywiście utrzymującym rozdźwięk między dwiema stronami zainteresowanymi.

Pod względem ekonomicznym było to ze wszechmiar szkodliwe dla rolnictwa wogóle, a pod względem moralnym (pomijając, że każda strona usiłowała albo obciąć prawo przeciwnej, albo rozszerzyć swoje), początkowo zwłaszcza, jednych popychała w objęcia nieistniejącej tam życzliwości, a drugich utrzymywała w nieuzasadnionym co do przyszłości przekonaniu, że strona, z pobudek politycznych faworyzowana, pójdzie za faworyzującymi. Małoduszność lub niewiara do ludu, który się zawsze miało nie z sobą, ale poza sobą, więc się jego duszy śpiącej nie znało, dyktowały taki pesymizm.

Jeżeli regulowanie serwitutów pomimo różnych trudności, postępowało względnie szybko; jeżeli od r. 1864-go do r. 1889-go zrzekło się służebności 121,229 osad, przypisać to należy zabiegom obciążonych, ich nieraz osobiste konieczności załatwienia sprawy. Pierwiastek natury społecznej, narodowej, chęć przyczynienia się dobrze i owej drugiej stronie, jako „fundamentowi" narodu, w znakomitej, przytłaczająco nawet przykrej większości nie odgrywał roli, choć mimowolnie skutek ten za sobą przynosił.

Sfery obciążone serwitutami zawsze się uważały za pokrzywdzone w ten sposób, że z dobra ich korzysta ktoś obcy, chłop... Autor broszury „Służebności włościańskie", człowiek wybitnej inteligiencji i wykształcenia, w memorjale swoim w r. 1883-im, powtórzonym przezeń w r. 1895-ym w rzeczonej broszurze, ciągle zwraca się do tej idei, która była powszechną u obciążonych, tylko w prostszy a dobitniejszy sposób wypowiadanej. „Włościanie stanowczo dostali więcej nawet, niż częstokroć przy dawnej korzystali robociznie, a jednakże ta mniejsza dawniej używalność nie wywierała znaczącego wpływu na odbywanie przez nich powinności, choć te wyłącznie prawie stosowały się do ilości i jakości uposażenia *gruntowego*, czyli *rolnego* ich gospodarstwa".

Jasno więc dążył autor broszury do wykazania, że „służebności pastwiskowe, leśne a zwłaszcza wręba obciążają folwarki niesprawiedliwie, niesłusznie; zwyczajowo to niesłusznie, skoro dawniej nie było (?)". Dlatego też w memorjale, o którym mowa, wywodziło się, że „włościanom przysługuje prawo korzystania ze służebności według zasady „uti et frui" i to jeszcze „civiliter uti", czyli użytkowania i umiarkowania z największą dla obciążonej dziedziny względnością".

Co memorjał ów wypowiadał publicznie w formie literacko zdobnej i osłaniającej myśl rzeczywistą, to w praktyce było rzeczywistością. Chłop w głowie swej miał sąd, że korzysta z tego, na co ciężką, krwawą pracą i poniewierką z pokolenia w pokolenie zapracowali jego ojce i dziady; właścicielowi folwarku zaś ani to przez głowę przeszło i bodajże nie przychodzi dotąd. Chłop rozumiał, że prawa zdobyte pracą przez ojców nie ulegają przedawnieniu, a właściciel folwarku przywoływał sobie do pomocy artykuły praw francuskich, pruskich, niemieckich i austryjackich, żeby dowieść, że „użytkowanie przez włościan ze służebności ma być stosowane z umiarkowaniem i największą dla obciążonej dziedziny względnością". Faktycznie dziś użytkowanie to zostało ograniczone prawie do minimum; doszło w wielu miejscach do tego, że gdy jeszcze przed kilku laty (r. 1902) właściciele obciążo-

nych serwitutami majątków marzyli o prawie, zmuszającym włościan do zamiany służebności, dziś włościanie w wielu okolicach pragną zmusić właścicieli majątków obciążonych, by się separowali. Z biegiem czasu wszystko się doskonali, więc nawet sposoby ograniczania korzystających ze służebności; stosuje się to zwłaszcza do latifundjów.

W r. 1902 i 1903-im pracowały t. zw. Komitety gubernjalne, do których należały żywioły społeczne, przeważnie rolnicy z pomiędzy wybitniejszych posiadaczy folwarków. Wszystkie Komitety oświadczyły się za potrzebą uregulowania serwitutów, ale tylko jeden wypowiedział się za przymusowym. Inne bały się tego. Komitet kielecki ustami p. Dobieckiego orzekł, że „z powodu uporu włościan określenie dziś terminu uregulowania serwitutów jest przedwczesne i mogłoby źle oddziałać na powodzenie umów dobrowolnych”.

Komitet warszawski proponował następujące przepisy, któreby przyśpieszyły uregulowanie serwitutów.

1) Urzędy włościańskie będą swoim wpływem popierały zamianę serwitutów, co znaczy—będą zachęcały włościan do tego.

2) Uznać, że $^2/_3$ gospodarzy decyduje prawomocnie o zamianie służebności.

3) Zezwolić na wynagrodzenie za serwituty w gotówce.

4) Rozmyślne czynienie nadużycia w wyższym, niż należy, korzystaniu ze służebności uznać za przestępstwo kryminalne i sprawy o to oddać sądom zwyczajnym.

5) Pożądanym jest, ażeby zamiana, nie doszła do skutku na zasadzie powyższych przepisów, przeprowadzoną została na żądanie tylko strony obciążonej serwitutami.

O tym, że obciążeni serwitutami stale dążyli do ograniczania ich wartości rzeczywistej dla włościan, że regulacja odbywała się często sposobami, opisanymi przez p. D . . . . go w Nr. 14 i 15 *Prawdy* — o tym w referatach, odczytywanych w komitetach i przyjmowanych przez nie mowy nie było, choć wszystkie prawie głosiły o niemoralności użytkowników. Niektóre też tylko Komitety, jak kaliski w referacie p. S. Kurnatowskiego, dość wyraźnie powiedziały, coby należało wziąć za podstawę do oceny wartości służebności. „Ocena praw serwitutowych — mówi p. Kurnatowski — wyłącznie na zasadzie tabel likwidacyjnych byłaby niesprawiedliwą, bo niezgodną z rzeczywistym stanem rzeczy; tabele wskazują maximum tych praw, z których nieraz włościanin nie korzysta, maximum, które przewyższa rzeczywistą potrzebę użytkowników-włościan”.

Jeżeli więc autor memorjału z r. 1883-go i broszury „Służebności włościańskie” z r. 1895-go żądał „aby przy ustanowieniu wynagrodzenia za uchylić się mające służebności zachowany był stosunek między wysokością indemnizacji, jaką właściciel za odpadłe dla włościan *grunta* w swoim czasie odebrał, a wartością ustępstw, jakie dla uwolnienia się od rzeczonych służebności ma czynić”, [1]) to teraz proponuje się „nie brać za podstawę tabeli, lecz obecny stan rzeczy”. Wobec wprowadzenia płodozmianów, gospodarki leśnej, zajęcia dawnych nieużytków pod pola uprawne i t. d., obecna używalność istotnie bardzo często bywa minimalną, albo nawet żadną.

Propozycja ta, oczywiście, niezbyt jest zgodną ze sprawiedliwością, choć się o niej czyta w memorjałach wszystkich prawie Komitetów gubernjalnych. W ich propozycjach wyczuwa się dość wyraźnie dążność do obniżenia wartości praw serwitutowych. Zrozumiałe to jest, gdy rozpatrywać sprawę jako interes dwu stron; ale „ze stanowiska ogólnych interesów kraju”, o czym dziś i „Delegacja obywatelska” mówi, a co w warunkach naszego kraju chyba ma znaczenie pierwszorzędne, należałoby wyszukać inny punkt sprawiedliwości i ten przyjąć jako punkt wyjścia dla rozstrzygnięcia sprawy.

(D. n.). *M. Malinowski.*

[1]) Autor oblicza, że „właściciele odebrali w indemnizacji połowę a często $^1/_3$ wartości gruntów, budynków, inwentarzy i zasiewów, którymi włościan obdarowano“.

NA DOBIE.

Dwie deklaracje.

Dnia 1 czerwca wniesiono na porządek dzienny Dumy państwowej projekt wyłączenia gubernji chełmskiej ze składu Królestwa Polskiego. Projekt ten, przeciw głosom Koła polskiego i socjal-demokracji żądających natychmiastowego jego odrzucenia, odesłano do komisji.

Imieniem frakcji K-D, oświadczył Milukow, że zgodnie z regulaminem Dumy każdy projekt ustawodawczy musi być bez dyskusji odesłany do komisji dlatego też partja „Wolności ludu” argumenty przeciw projektowi rozwinie dopiero przy dyskusji nad projektem opracowanym przez komisję.

Ten krok partji K-D jest dosłownym powtórzeniem postępowania Koła polskiego w sprawie projektu zniesienia kary śmierci, może nawet pewnego rodzaju odwetem, przyznać trzeba dość małostkowym i nie licującym z powagą stronnictwa.

Imieniem socjalnej demokracji złożył poseł Gegeczkori następujące oświadczenie:

> Każdy naród ma prawo samodzielnego stanowienia o sobie. Projekt prawa dotyczy interesów narodowych, a sprawy takie powinny być decydowane na podstawie plebiscytu ludności, wymaga to jednak zagwarantowania swobody agitacji i wolności wypowiadania zdania.
>
> Projekt ten jest płodem polityki reakcyjnej rządu, przypieczętowaniem przez wieki uprawianej przemocy nad narodem polskim i pośrednią odpowiedzią na legalne domaganie się autonomji przez Polaków. Projekt pozbawia żydów praw i tak już ograniczonych, jest zamachem i na prawa narodu polskiego i na prawa ludności rosyjskiej, którą rząd zamierza rozporządzić się bez jej wiedzy; projekt poza tym ma na celu zaostrzenie różnic narodowych. Ludność rosyjska nie wygra na nim nic, oprócz odwrócenia uwagi od istotnych przyczyn nienormalnych warunków. Ponieważ projekt wyłączenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego skierowany jest przeciw cierpiącemu w długiej niedoli, gnębionemu narodowi polskiemu i świadczy sam za siebie o rzeczywistym charakterze swym i celach, socjalni demokraci proponują odrzucenie go bez odsyłania do komisji. (Oklaski na lewicy).

W imieniu Koła polskiego zaś poseł Jaroński złożył deklarację brzmiącą jak następuje:

> „Zwracając uwagę, że Królestwo Polskie stanowi w granicach Państwa Rosyjskiego całość odrębną, posiadającą odrębne prawodawstwo i instytucje miejscowe oraz określone granice, w których połączone zostało z Cesarstwem przed 94 laty, i że granice te szanowane były dotychczas, pomimo zmian zasadniczych w ustroju politycznym kraju — konstatujemy fakt, że projekt rządowy prowadzi do pierwszego naruszenia tych granic.

Równocześnie proponuje się rozszerzyć na nowo-tworzoną gubernję chełmską skierowane przeciw Polakom i katolikom prawa wyjątkowe, obowiązujące dotychczas w t. zw. gubernjach zachodnich. Pod pretekstem obrony narodowości rosyjskiej i prawosławia, projekt w rzeczywistości dąży do tego, ażeby kraj o ludności mieszanej zmienić na wyłącznie rosyjski i prawosławny, a to przez wynarodowienie żywiołu polskiego.

Dążąc do tego celu,rząd nie cofa się przed stwarzaniem chaosu administracyjnego i prawnego, który musi doprowadzić z konieczności do rozstroju życia miejscowego u samych jego podstaw.

Od czasu ogłoszenia manifestu z d. 30 października i ustanowienia Izby państwowej, rząd nie wniósł do instytucji prawodawczych ani jednego projektu prawodawczego, któryby prowadził do zmiany systemu rządów w Królestwie Polskim i do organizacji życia tego kraju, jak również całej ludności polskiej w Państwie, zgodnie z ogłoszonymi zasadami.

Obecnie rząd staje wobec Izby państwowej z pierwszym, odnoszącym się do naszego kraju, projektem wielkiego znaczenia politycznego, z projektem negującym zasady ukazu z dnia 30 kwietnia i manifestu z dnia 30 października 1905 roku z projektem, który jest nie tylko zaprzeczeniem konstytucji, ale jaskrawym obostrzeniem polityki ucisku i prześladowania.

W tym projekcie prawodawczym naród polski widzi zamach na swe prawa przyrodzone i objaw polityki gwałtu. Rozstrzygając w projekcie tym kwestję, pozornie lokalną, Izba państwowa przesądzi zarazem stosunek państwa do obywateli narodowości polskiej i wyznania katolickiego, oraz stosunek narodu rosyjskiego do narodu polskiego".

Doroczne posiedzenie Akademji Umiejętności w Krakowie.

Doroczne święto nauki polskiej, jak zowie posiedzenie Akademji Umiejętności *Czas* krakowski, pozostawiający po za nawiasem tych, co po za akademją naukowo pracują, zgromadziło w auli uniwersytetu Jagiellońskiego liczniejsze niż w innych latach grono wszelkiego rodzaju dostojników i publiczności. Kraków, jak każde niewielkie miasto uniwersyteckie, chlubi się zainteresowaniem i pewnym współudziałem w życiu swych instytucji naukowych. Zbiera się przeto nietylko świat uczony, ale i publiczność elegancka. Otrzymać wstęp na posiedzenie doroczne należy do szyku i mody. Zresztą byłoby niesłusznym tym jedynie przyczynom przypisać silne zainteresowanie publiczności. Akademja kierowana umiejętną i energiczną ręką swego gieneralnego sekretarza prof. Bolesława Ulanowskiego, wzrasta w fundusze, liczba jej wydawnictw się mnoży, koło współpracowników staje się coraz liczniejszym, a nawet obok prac mężczyzn zjawiają się prace kobiet. Oto parę dat najważniejszych, wyjętych ze sprawozdania wygłoszonego i rozdawanego w druku.

Oprócz wielkiego zapisu Erazma Jerzmanowskiego (1,200000 koron), który akademja przyjęła i który, jak wiadomo z dzienników, wchodzi w życie dopiero po zgonie pani Jerzmanowskiej, akademja otrzymała szereg mniejszych darów. A zatym od nieznanego ofiarodawcy 140 tys. koron, zapis Ottona Starzewskiego 25 tys. rubli, Tomkiewicz z Rygi 10 tys. rubli, Konstanty Wołodkowicz na utrzymanie stacji polskiej w Rzymie 20 tys. koron.

Fundusz Włodzimierza Spasowicza (250 tys. k.) jeszcze przed 1 lipca stanie się czynnym. Dodawszy do tego legaty Mireckiego, Bucewicza, zasiłek senatu uniwersytetu Jagiellońskiego, jako dochód z zarządzanej także przez prof. Ulanowskiego drukarni uniwersyteckiej, oraz zwykłe fundusze,Akademja Umiejętności jest dziś już instytucją bardzo zasobną, może prowadzić i rozszerzać swe prace i stwarzać nowe działy.

Co do tych nowych działów, to zaznaczonym zostało, że na cele sekcji matematyczno-przyrodniczej zamierzono udzielać obfitszych pomocy. Nie słyszeliśmy jednak, aby zwrócono uwagę na dział zupełnie dotąd pomijany, dział nauk ekonomiczno-społecznych. Nauka europejska od wielu lat dziesiątków przestała odsądzać te umiejętności od godności nauki. U nas pracuje nad nimi szereg badaczów, literatura wzrasta, lecz akademja umiejętności nie chce o tym wiedzieć, pozostawiając uczonych w tych gałęziach wiedzy bez poparcia jakie stwarza dla innych

Wśród prac prowadzonych przezAkademję Umiejętności zaznaczymy tylko niektóre i dla niespecjalistów mające znaczenie: Przygotowawcze prace do *Encyklopedji polskiej*, która stanowi pierwszą próbę ujęcia całokształtu nauk, odnoszących się do Polski, posuwają się szybko naprzód. Druk kilku tomów rozpocznie się już w 1910r., a całość ma być ukończoną w 1911. Prace nad *Słownikiem staropolskim* prowadzone przez prof. Jana Łosia idą powoli, co usprawiedliwionym jest przez trudności przedmiotu. Komisja literacka przystąpiła do wydania *archiwum Filaretów Wileńskich*, zdobytego trudami prof. Józefa Kallenbacha. Część pierwsza obejmuje pisma odnoszące się do całości Związku, czynności zarządu, organizacji, prac członków i t. p Część druga jest zbiorem pism Związku przyjaciół, objaśniającym wzajemne stosunki Filomatów, Filaretów, Promienistych. Wydanie nieznanych utworów i listów Mickiewicza w kilku tomach, komisja powierzyła prof. Kallenbachowi. Protokuły posiedzeń rozmaitych ciał w obrębie Związku, prace naukowe, literackie, recenzje o dziełach, t. zw. jamby, t. j. kipiące humorem i werwą wiersze zająć mają około 5 tomów. Po całości publikacji, która objąć ma 12 tomów, spodziewa się akademja bogatego dorobku dla literatury polskiej. Pomimo zgonu Karola Estreichera posuwa się naprzód *Bibliografja polska*, której w marcu b. r. ukazał się tom XXIII (litery N—OK), wydawana przez syna zmarłego dr. Stanisława Estreichera. *Aktów historycznych* do objaśnienia rzeczy polskich ukazał się tom XIII. *Pomników dziejowych* wieków średnich tom XVIII; wydawcą jest Bolesław Ulanowski.

Rozpraw wydziału matematyczno - przyrodniczego wyszło w 1909 r. dwa tomy, *Sprawozdań* komisji fizjograficznej i *Materjałów* antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych po jednym tomie. Zbyt długim byłby spis tytułów wszystkich prac, przedstawianych na posiedzeniach różnych komisji i objętych w wydawnictwach akademji.

Nie przesądzając ich treści, ani wartości, powiedzieć przecież można, że ideją przewodnią jest ujmowanie różnostronnych przejawów kultury polskiej. Ilekroć pozwala na to natura przedmiotu tematy odnoszą się do stosunków przeszłości, czy teraźniejszości polskiej cywilizacji, stosunków, gleby, sztuki i t. d.

Skrzętne zabiegi badaczów naszych ustalają stosunek polskiej nauki i sztuki do zagranicznej. I tak np. Konstancja Stępowska pracuje nad stosunkami Kaulbacha z Polską, prof. Mycielski podaje wiadomość o nieznanym malarzu polskim z XVII wieku, Krzysztofie Tretkowskim, odnajduje się malarzy cechowych i napotyka wybitne ich dzieła. Zmartwychwstaje przeto nieznana do niedawna tradycja sztuki polskiej, której zabytki gromadzi jednocześnie Muzeum Narodowe w Krakowie.

Warto zaznaczyć jeszcze prace Komitetu dla dziejów Polski porozbiorowej, którego wydawnictwa ostatnie odnoszą się do lat 1830/31. Mamy tu zatym trzeci tom *Djarjusza sejmowego*, cztery tomy *Kore-*

spondencji X. Lubeckiego z ministrami i sekretarzami stanu, *Pamiętniki* J. U. Niemcewicza, gienerała Prądzyńskiego i Władysława Daniłowskiego.

W dziale etnologicznym wyszły 2 zeszyty *Ubiorów ludu polskiego.* Wydawnictwo to wspaniale ilustrowane prowadzi Włodzimierz Tetmajer. Zeszyt II podaje ubiory ludu z okolic Krakowa.

Stacje akademji Umiejętności w Rzymie i w Paryżu rozwijały się w ubiegłym roku pomyślnie. Ekspedycja rzymska stoi pod kierunkiem prof. Abrahama ze Lwowa, prowadzi ona systematyczne poszukiwania w obrębie materjalu średniowiecznego w archiwum w Watykanie i rozpoczęła wydawnictwo aktów średniowiecznych i aktów nuncjatury. Stacja paryska, pod zarządem Władysława Mickiewicza zgromadza w Paryżu młodych uczonych polskich, którzy pracują w bibljotece, gdzie dział dokumentów drukowanych i rękopiśmiennych do dziejów i literatury polskiej z XIX stulecia jest bardzo obfity. Przez zimę urządzano zebrania odczytowe, wśród których tematy takie jak dr. W. Tokarza (Polska i rewolucja francuska), M. Handelsmana (Napoleon a Polska), St. Szpotańskiego (Maurycy Mochnacki na emigracji) wskazują, iż materjału do nich dostarczyły przedewszystkim studja paryskie.

Wspomnieliśmy na początku sprawozdania naszego o udziale kobiet w pracach akademji. Ponieważ równouprawnienie ich w kole naszych uczonych jest zjawiskiem nowym, wymieniamy nazwiska. A więc, w komisji historycznej dr. Helena Polaczkówna przedstawiła *Materjały do heraldyki polskiej*, w rozprawach drukowały: Ludwika Trzcińska—*Szkolnictwo ludowe w Rzeczypospolitej Krakowskiej* (1815—46) i Regina Lilienthalowa *Święta żydowskie w przeszłości i teraźniejszości.* W dziale przyrodniczym spotykamy nazwiska Młodowskiej i Konopackiej. Wreszcie, tryumfem kobiecego ducha jest zamiar mianowania członkiem zagranicznym akademji p. Currie Skłodowskiej.

Wiadomości o udzielonych przez akademję nagrodach rozniosły pisma codzienne. Dodam tu, że nagroda historyczna, udzielona p. Stanisławowi Tomkowiczowi za książkę *Wawel*, tylko ze względu na wyraźne zastrzeżenie fundatora Barczewskiego przypaść nie mogła prof. Askenazemu za jego dzieło o *Łukasińskim.* Praca Witkiewicza o *Matejce* wykluczoną została od nagrody z powodu „przewagi subjektywizmu" autora.

Nagroda malarska przypadła w udziale Jackowi Malczewskiemu za tryptyk *Grosz czynszowy.* Do laureatów akademji należą również dr. Adam Wrzosek, Jan Krasowski i Stanisław Zaręba. Byłoby zupełnie niewłaściwym krytykować działalność akademji. Każdą pochwała lub nagana musiałaby tu być jednostronną. Poprzestańmy zatym na stwierdzeniu, że nauka polska żyje, a ogniskująca ją instytucja rozwija się i wróży najlepszy na przyszłość rozkwit. Naturalnie, że pod względem zakresu prac, obfitości środków i położonych zasług, ani Tow. naukowe we Lwowie, ani młode Tow. naukowe w Warszawie mierzyć się z akademją nie mogą. Sądzimy przecież, że nie rywalizować ze starszą siostrzycą powinny, ale ją raczej dopełnić, a zatym poświęcać usiłowania swoje w kierunku wiedzy współczesnej i zagadnień palących, jakie nauka i kultura bieżąca wysuwa. Dopiero na tej drodze zbudowanym będzie silny i trwały zrąb polskiej nauki.

Na zakończenie posiedzenia publicznego akademji wygłosił prof. August Witkowski odczyt „O zasadzie względności". Z końcowego ustępu można sobie wytworzyć pojęcie, jakim był bieg myśli prelegienta, znanego uczonego i świetnego jednocześnie popularyzatora.

„Różne są drogi, powiada, którymi duch ludzki dochodzi do zrozumienia przyrody. Jedne polegają na spostrzeganiu faktów; drugie wiodą przez koncepcje teoretyczne, których zadaniem jest uszeregować i powiązać niezmierzoną mnogość zjawisk. Do rzędu tych drugich należą hipotezy naukowe takie, jak hipoteza eteru. Eter był nam potrzebny dopóty, dopóki bez jakiejś nici przewodniej bylibyśmy zbłądzili wśród lasu różnorodnych luźnych faktów. Skorośmy raz przejrzeli i zrozumieli ich związek, poprzestańmy na konkluzji, że zjawiska świetlne przedstawiają się nam tak, jak gdyby polegały na ruchu fal, lecących z miejsca na miejsce z wiadomą ogromną szybkością. Nie pytajmy o więcej, gdyż nic nadto nie dowiemy się. Z szeregu bytów metafizycznych należy eter ostatecznie i stanowczo wykreślić. Nie zniknie on zresztą z nauki. Podręczniki optyki ciał nieruchomych nie zmieniają się ani o jotę. Zachowają one eter, sądzę, na zawsze, wszelako tylko jako pojęcie raczej dydaktycznej natury, jako środek do uzmysłowienia, a nie do wytłumaczenia praw przyrody. Tak tedy w miarę swego rozwoju i pogłębienia, i nauka wydobywa się ze złudzeń, a zdąża krokiem pewnym do swego celu, do utrwalenia wiary w rząd prawa w przyrodzie i do zrozumienia związku zjawisk. Cel zaprawdę godzien trudu".

D-r. Z. D. G.

W interesie nauki polskiej.

Zmarły niedawno prof. Szepielewicz zostawił po sobie bogaty dorobek naukowy. Chociaż był Polakiem, cenne prace jego nie są znane społeczeństwu naszemu, gdyż drukowane były w języku rosyjskim. W roku zeszłym umarł we Lwowie profesor ekonomji politycznej Ochenkowski, człowiek rozległej wiedzy, autor klasycznego w swoim rodzaju dzieła p. t. „Englands wirtschaftliche Entwickelung im Ausgange des Mittelalters", które także ogółowi polskiemu pozostało nieznane.

Prof. Uniwersytetu petersburskiego, Petrażycki, jest jednym z najwybitniejszych współczesnych teoretyków prawa, dzieła jego są nawskroś samodzielne i budzą powszechne zainteresowanie w świecie naukowym; wszystkie jednak wyszły w obcych językach (w rosyjskim przeważnie, częściowo w niemieckim), i dlatego u nas poza kołem ścisłym fachowców są zupełnie nieznane.

Oprócz powyższych uczonych polskich, których prace drukowane były w językach obcych, jest jeszcze cały szereg innych. Dość wspomnieć Kubarego, etnologa-socjologa, którego dzieła stanowią niezmiernie cenny przyczynek w rozwoju socjologji i stanąć mogą na równi z pracami Morgana, Howitta, Powella i innych. Lotar Dargun prof. uniwersytetu krakowskiego, prawnik-socjolog, pisał przeważnie po niemiecku i wzbogacił literaturę naukową bardzo poważnymi dziełami z zakresu swej specjalności. Patryjarcha socjologów polskich, Ludwik Gumplowicz jest autorem wielu dzieł pisanych po niemiecku wysokiej wartości naukowej i cenionych powszechnie. Wspomnę jeszcze prof. Kopernickiego, którego prace antropologiczne są rozrzucone po różnych czasopismach fachowych zagranicznych.

Wszyscy powyżsi pisarze należą do ostatniej ćwierci XIX i początków XX wieku; są jednak z początków i wogóle z pierwszej połowy wieku XIX, których dzieła wyszły w językach obcych. Wymienię tu etnologa hr. Potockiego, którego praca o Kaukazie ceniona jest po dziś dzień przez specjalistów; wspomnę wreszcie niektórych naszych filozofów-metafizyków, których prace nie posiadają już dziś naogół dużej wartości czysto naukowej, ale są dla nas ważne jako dokument historyczny umysłowości naszej z owej epoki.

Nasz dorobek ściśle naukowy w porównaniu z takim dorobkiem innych narodów jest nieznaczny, gdyż rozwój nauki zależy ściśle od warunków prawno-państwowych, które naogół były dla nas w wieku XIX bardzo nieprzyjazne; tymbardziej więc powinniśmy go pielęgnować, powinniśmy zorganizować zbieranie i utrwalanie naszych osiągniętych już zdobyczy naukowych. Nie ulega wątpliwości, że i w innych dziedzinach wiedzy jest wiele prac autorów polskich dla szerszego ogółu naszego niedostępnych, wydanych w językach obcych.

Taki stan rzeczy pod względem kulturalnym jest bardzo szkodliwy.

Przedewszystkim prowadzi do rozproszenia naszego dorobku naukowego, co jest niekorzystne dla rozwoju umysłowego naszego narodu; następnie utrudnia nam samopoznanie, powodując nieraz powstawanie z gruntu błędnych poglądów o charakterze naszej umysłowości, o najwłaściwszych drogach jej rozwoju i t. p., wreszcie uniemożliwia ciągłość w ewolucji naszej nauki.

Z tym stanem rzeczy należy walczyć. Ale jak?

Niepodobna wymagać od autorów polskich, żeby koniecznie najprzód drukowali swoje utwory po polsku, a później dopiero w językach obcych. Warunki wydawnicze są u nas trudne. Na dzieła ściśle naukowe niepodobna niekiedy znaleźć nakładcy. Inaczej zagranicą, albo w Rosji. Chcąc więc usunąć owo zło— należy zwracać się nie tyle do autorów, ile raczej do wydawców. Ale i ci nie mogą go całkowicie usunąć, gdyż tylko część owych dzieł naukowych mogłaby liczyć na dostateczny zbyt w naszym społeczeństwie. nie narazić wydawców naszych na straty, a nawet przynieść pewien zysk.

Tylko odpowiednie instytucje naukowe, stojące na mocnych podstawach materjalnych, mogłyby bez ryzyka, zgodnie ze swym powołaniem, wydać w języku polskim dzieła naszych uczonych napisanych w językach obcych.

U nas obecnie instytucją taką jest Kasa Mianowskiego. Są zapewne także inne potrzeby, które musi zaspokajać, ale powinnaby rok rocznie asygnować pewne sumy na cel wyżej wskazany.

Oczywiście należałoby zacząć od dzieł, których wartość naukowa jest największa i dziś jeszcze. Powinien się utworzyć komitet ze specjalistów, w różnych dziedzinach wiedzy, któryby wybierał odpowiednie dzieła i przedstawiał je Kasie Mianowskiego.

Sprawa, która tu poruszam, nie powinna być zaniedbana. W chwili, kiedy różne gałęzie działalności społecznej u nas organizują się, należy też pamiętać o skupieniu naszego dorobku naukowego. Powinniśmy zrobić w tym kierunku chociażby pierwsze kroki.

Ludwik Kulczycki.

Życie ekonomiczne Królestwa Polskiego.

Sekcja ekonomiczno-społeczna Tow. Prawniczego Warsz. podjęła pracę wielkiej doniosłości. Chodzi o wydanie dzieła pod tytułem ogólnym: Życie ekonomiczne Król. Pol. w latach 1900—1909. Plan tego wydawnictwa objąć ma statykę i dynamikę życia ekonomicznego za dziesięciolecie ubiegłe i dać początek dalszym pracom za każde następne dziesięciolecie. Dzieło ma objąć: przyrodzone zasoby kraju (klimat, powierzchnia i wnętrza ziemi); ludność pod względem geograficznym, narodowościowym, wyznaniowym, zawodowym, oświatowym i in.; rolnictwo (własność rolna, służebności, parcelacja, technika rolna, inwentarze, wytwórczość, przemysł rolny, kredyt, zrzeszenia rolne, stosunki służbowe); przemysł wielki (górniczo-hutniczy, fabryczny, spożycie i wywóz, towarzystwa akcyjne, syndykaty, stosunki robotnicze, i in.) przemysł drobny (rzemiosła, przemysł domowy, spożycie i wywóz); handel (krajowy, przywozowy, tranzytowy, rynki zbytu, polityka celna, giełdy, jarmarki, organizacje zawodowe); komunikacje (lądowe i wodne, polityka kolejowa); kredyt (Bank Państwa, Bank Włościański, Tow. Kredytowe, wzajemnego kredytu, pożyczkowe, oszczędnościowe, lombardy, depozyty i in.); nieruchomości (ruch budowlany, sprawa mieszkaniowa); ubezpieczenia (rządowe i prywatne, ogniowe, od gradobicia, przewozowe, na życie, od nieszczęśliwych wypadków, kasy posagowe, pogrzebowe i in.); dobroczynność (pomoc ubogim, szpitalnictwo, higjena, domy zarobkowe, kredyt, szkoły i ochrony i in.); ruch spółdzielczy (stowarzyszenia spółdzielcze i wytwórcze); finanse gmin wiejskich (budżety i długi gmin); finanse państwowe w Król. Pol. (majątek skarbowy, przychody i rozchody skarbu, obciążenie podatkowe, trwałe nakłady skarbu); wreszcie, wyniki ogólne: wartość produkcji i majątku krajowego i ogólny rzut oka na życie gospodarcze kraju za czas sprawozdawczy.

Przyznać trzeba, że wszystkie te działy są równie ważne, a wszystkie razem posłużą za nieoceniony materjał w każdej niemal sprawie ekonomicznej, społecznej i politycznej, bądź o charakterze ogólno-państwowym, bądź w zakresie autonomicznym. Są też i działy, którym przypisujemy szczególną doniosłość jak np. zbadanie zdolności do pracy różnych warstw ludności, stosunek liczebny bezpośrednio zarobkujących, długość dnia roboczego w rolnictwie, handlu i przemyśle, bezrobocia, lokauty, sprawa małorolnych i bezrolnych, ruch parcelacyjny, instytucje i zrzeszenia rolnicze, płace robotnicze podług zajęć, wieku i płci, stosunek sił kierowniczych do roboczych, stosunki robotnicze, związki zawodowe, sądy rozjemcze, polityka celna, kolejowa, organizacje zawodowe w handlu, odpoczynek świąteczny, kooperatywy, sprawa mieszkaniowa, ubezpieczenie od wypadków, kredyt drobny, obciążenie podatkowe. Jeżeli wykonanie odpowie zamierzeniu, zyskamy rzecz potrzebną i doniosłą. Praca ma być ukończona w ciągu roku. Oczywiście będzie musiała oprzeć się na istniejących już materjałach sprawozdawczych i statystycznych, które dopiero następnie będą mogły być uzupełniane i prostowane. Wobec poruszonych tematów i konieczności oświetlenia ich z punktu widzenia potrzeb pracy i palących spraw doby obecnej, gorąco zachęcamy wszystkich naszych pracowników pióra do przyjęcia udziału w tym przedsięwzięciu.

W.

Karawaniarze.

Obecny objazd biskupa Ruszkiewicza i prałata Rembielińskiego można porównać do pochodu Karawaniarzy.

Na tle dekoracji, w jakie ustrojono kościoły dekanatu Grójeckiego, objazd Biskupa obliczony był na sprawienie uroczystego pogrzebu ruchowi oświatowemu wśród ludu.

Nie karcono tam wyzysku, ciemnoty, rzadko wspominano o pijaństwie, ale przeciwnie, wszędzie walczono z postępem, z nauką, z wiedzą; wszędzie pod powagą infuły głoszono nienawiść i prześladowanie instytucji i osób podejrzanych o postęp, o miłość światła, o wypełnianie zasad dobrze pojętej miłości bliźniego. Ks. prałat Rembieliński, w pogoni za sławą Herostrata, głosił z ambony, że rozbiory Polski to kara Boża i myśleć nawet nie wolno o tym, że kraj nasz może kiedy podźwignąć się z obecnego stanu; że nauka niepotrzebna jest dla włościanina, że należy prze-

śladować ludzi, co namawiają do oświaty. Pisma i gazety — o ile ich nie wydają księża i ludzie przez księży zalecani, — są szkodliwe, i nawet do ręki chłop ich brać nie powinien. Do najgorszych zaliczył *Zaranie*, wyklął je, nazwał podłym, i przeklętym. Czytelników tego pisma przeklinał, i pomstował wcale nie gorzej jak jaki dworski karbowy. Z ambony ksiądz — prałat wzywał na nich cholery, nagłej śmierci, piorunów, i „żeby się żywcem w ziemię zapadli"; słowem, najnikczemniej ogłupiał maluczkich, szerząc przy tym krwawy fanatyzm, i ślepe, niewolnicze — psie — posłuszeństwo dla księży. Oto — po chrześcijańsku!

T. Nocznicki.

„Reformy" w magistracie.

Sprawa nadużyć popełnianych w magistracie miasta Warszawy, ujawnianych już od roku w prasie a stwierdzonych przez urzędowe śledztwo, nie została dotąd skierowana na właściwą drogę.

Rewizja senatorska zostanie zaniechaną, a tymczasem rzekoma sanacja stosunków polega na usuwaniu z posad uczciwych pracowników, którzy informowali organy prasy i składali zeznania, obciążające obwinionych o nadużycia. Krok taki może na przyszłość stanowić osłonę nadużyć, zabezpieczając dyskrecję wtajemniczonych.

Dotychczasowe „reformy" w składzie osobistym kierowników gospodarki miejskiej grożą jeszcze większym zabagnieniem opłakanych stosunków.

Podobno w tej sprawie ma być wniesiona interpelacja na jednym z najbliższych posiedzeń Dumy.

BADANIA NAUKOWE.

Liberalizm, solidaryzm i socjalizm.

VI.

(Dokończenie).

Według mnie, tkwi ono poza ich programami społeczno-politycznymi, które w zasadniczych swych rysach, jak wspominałem, rozwijają się obok siebie; tkwi ono mianowicie w warunkach urzeczywistnienia tych programów. Walka teoretyczna różni się zasadniczo od walki rzeczywistej. Teorja pozwala na wyłączenie pewnego zjawiska z całokształtu innych zjawisk, z którymi jest ono w życiu nierozerwalnie splątane i na przeciwstawienie go bezwzględne tym zjawiskom. W życiu takich wyłączeń i przeciwstawień niema. Każde zjawisko jest tak wplątane w całokształt życia, że faktycznie odosobnić go nie można. Wiadomo, że niema objawu społecznego, któryby się nie łączył ze wszystkimi innymi, pozornie od niego odległymi. Z drugiej strony, tak ostre w teorji kontury zjawisk w życiu się zacierają.

Znamy trzy fazy w dziejach pracy: niewolnictwo, poddaństwo i pracę wolną. Jeżeli zważymy wszakże ile wspólnego, obok różnic, mają w sobie te trzy formy i jak w historji splatały się one ze sobą, to okaże się, że i to przeciwieństwo nie jest stanowczym, i podział na okresy bynajmniej nie odpowiada rzeczywistości.

W stosunku do naszego zagadnienia, znaczy to, że program społeczno-polityczny jakiegokolwiek kierunku, który ma na widoku przedewszystkim zewnętrzne warunki rozwoju, nie może być praktycznie odosobniony od innych objawów życia. Żadna głębsza reforma społeczna nie może być, że się tak wyrażę, lokalną, ograniczyć się do swego bezpośredniego przedmiotu; musi ona zajmować i dziedziny sąsiednie, bliższe lub dalsze. A cóż dopiero mówić o reformach podstawowych życia publicznego. Jeden z historyków francuskich (H. Beaume), z powodu wielkiej rewolucji mówi, że dla osiągnięcia jej celów, trzeba było zupełnego przeobrażenia społeczeństwa, trzeba było nietylko zachwiać i wyrwać z gruntu podstawy porządku politycznego i cywilnego, zmienić warunki życia publicznego i prywatnego, uczynić *tabulam rasam* ze wszystkich instytucji, ale także zniszczyć wszystkie uznane powagi, obalić tradycje, wstrząsnąć wszystkimi interesami, nawet osobistymi, opróżnić do pewnego stopnia umysł ludzki ze wszystkich pojęć, na których dotychczas opierało się posłuszeństwo i poszanowanie, trzeba było tego trzęsienia ziemi, którego skutki odczuwamy jeszcze teraz, ażeby z konieczności przebudowy społecznej — zrodzić jedność prawodawczą.

Żadna rewolucja, żadne przeobrażenie polityczno-społeczne nie jest możliwe bez jednoczesnego przeobrażenia we wszystkich innych dziedzinach życia, a więc w stosunkach cywilno-prawnych, idejach religijnych i etycznych a nawet estetycznych, w stosunkach rodzinnych, wogóle na całym obszarze życia. Konieczność dziejowa sprowadza te lub inne instytucje, a jednocześnie przystosowuje do nich i umysłowość człowieka. Rzecz naturalna, że na wyższych stopniach rozwoju, myśl i wola ludzka stają się również do pewnego stopnia czynnikami samodzielnymi. Bardzo ciasno rozumiany materjalizm dziejowy może tylko zamykać oczy na wpływ czynników duchowych. Zapewne, że z punktu widzenia tej teorji socjologicznej znaczenie ich jest przeważnie pochodne, i niewątpliwie na niższych stopniach rozwoju czynniki ekonomiczne miały znaczenie decydujące, nawet przy formowaniu się idej religijnych i etycznych, a szczególniej, tak ważnych w życiu narodów obrzędów wszelkiego rodzaju. Z czasem wszakże zaczynają one odgrywać do pewnego stopnia rolę samodzielną, a sprowadzanie ich *par force* do czynników ekonomicznych ośmiesza samą teorję materjalistyczną. Tak np. usiłowanie sprowadzenia całych wojen krzyżowych do pobudek *wyłącznie* gospodarczych przeczy wszystkim danym historji, no i logice (Greulich).

Ale, gdyby nawet zachodził spór co do przyczyn samego zjawiska, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszelkim przeobrażeniom polityczno-społecznym towarzyszy zawsze przeobrażenie wszystkich innych dziedzin życia, a przedewszystkim duchowości człowieka.

I tutaj właśnie, obok przeciwieństw teoretycznych, tkwi źródło starć pomiędzy trzema omawianymi przeze mnie kierunkami. Gdyby organizacje społeczne, które przeprowadzić chce liberalizm, solidaryzm lub socjalizm, można było wyodrębnić z całokształtu życia, pogodziłyby się one doskonale, jak to widzimy w rzeczywistości. Ale poza nimi stoją różne światopoglądy. Walka toczy się nietylko o instytucje polityczne i społeczne, ale o całokształt życia i nietylko o warunki zewnętrzne, ale i o ducha ludzkiego i to przedewszystkim.

Liberalizm, solidaryzm i socjalizm, wyobrażają nietylko trzy kierunki społeczno-polityczne, ale i trzy różne światopoglądy, a te znowu odpowiadają trzem klasom społecznym, które w różnych fazach dziejowych występowały na widowni życia, a i dziś jeszcze występują.

Liberalizm wyobraża światopogląd bogatego mieszczaństwa, przedewszystkim spragnionego wolności, która zapewnia mu rozkwit kosztem warstw średnio zamożnych i pracujących, i dlatego chce on wolności nietylko politycznej i ekonomicznej, ale jaknaj-

szerszej swobody słowa, myśli i sumienia, przemawia w obronie wszystkich prawnie uciemiężanych. Liberalizm więc będzie zwolennikiem odłączenia kościoła od państwa, wyzwolenia kobiety, będzie bronił ślubów cywilnych i rozwodów, swobody nauczania i systemów pedagogicznych, w których tkwi poszanowanie jednostki, będzie miał swój punkt widzenia i w sztuce, i w nauce, i w literaturze. Niedość na tym. Liberalizm ma nietylko swoją teorję socjologiczną, swoją filozofję społeczną, ale i swoją metafizykę, na której się tamte wspierać muszą. Tworzy on odrębny światopogląd, odrębną atmosferę duchową.

Podobnież solidaryzm wyobraża światopogląd warstw średnich, drobnomieszczaństwa, a socjalizm ogarnia warstwy pracujące, nieposiadające, t. zw. proletarjat.

I oto mamy rzeczywiste źródło walk społecznych i idejowych. Tkwi ono nie tam, gdzie je zwykle mieszczą. Organizacje społeczne i polityczne rozwijają się za pośrednictwem ludzi i przez ich pracę duchową, ale rozwijają się pod wpływem czynników zewnętrznych, i teorje niewiele na nie oddziaływać mogą. I gdyby tylko same organizacje miały decydować o stosunkach ludzkich, nie widzielibyśmy napewno tych walk zawziętych, które się toczą pomiędzy liberalizmem, solidaryzmem i socjalizmem. Ale walka nietylko o nie się toczy. Idejowo — walka liberalizmu, solidaryzmu i socjalizmu, to walka o ich światopoglądy, sięgająca do głębin indywidualności człowieka. Jest w niej i walka o interesy klasowe, o instytucje społeczne. Ale *w tej* walce nie ludzie decydują. Historja sama godzi tutaj sprzeczności, godzi doskonale liberalizm, solidaryzm i socjalizm, chociaż one tak zawziętą prowadzą walkę o zasady, o światopoglądy, o ducha ludzkiego.

Widzimy, że instytucje społeczne i polityczne, realizujące powyższe programy, robią życie coraz lepszym, coraz szczęśliwszym; a jeżeli zdarzają się jeszcze i zdarzać może będą w historji momenty tragicznych wstrząśnień, to są one tylko przygotowaniem tego życia coraz lepszego, które kiedyś nastąpi. Tę nadzieję ogólnikową mieć możemy; przeszłość dowodzi, że idziemy ciągle naprzód. Nie mamy zasady przypuszczać, że się w tym pochodzie zatrzymamy.

Ale dokąd dojdziemy, jakim będzie to przyszłe życie, do którego doprowadzić nas ma współdziałanie liberalizmu, solidaryzmu i socjalizmu?

Nie wiem.

Hipotezy dotyczące przyszłości są zawsze błędne. Życie może przynosić takie niespodziane wynalazki, nauka odkryć takie prawdy, których my dziś przewidywać nie możemy. Człowiek będzie inny i życie będzie inne. Nie możemy przewidzieć tego, nie możemy więc przewidywać, co na tym nieznanym nam podłożu wyrośnie.

Wiemy natomiast to, co na zasadzie znanych faktów wnioskować nam wolno.

Liberalizm, solidaryzm i socjalizm rozwijają się obok siebie w życiu i zapewne dalej rozwijać się będą.

Niema żadnych danych do przypuszczenia, że który z nich zwycięży w bliższej lub dalszej przyszłości. A zresztą jeszcze i anarchizm może przyjść do głosu.

Niema również żadnych danych do przypuszczenia, że kiedykolwiek zaprzestaną one walki.

Życie było nią zawsze.

Może nią na zawsze pozostanie...

Józef Lange.

Kwestja włościańska w Królestwie Polskim 1815—1831 r.

(Ciąg dalszy).

II

W spuściźnie po Królestwie Kongresowym, otrzymywała rewolucja listopadowa wraz z całym szeregiem innych spraw, także dotąd niezałatwioną, a przecież ustawicznie domagającą się swego rozwiązania — kwestję włościańską.

Pierwszy miesiąc rewolucji — grudzień — zanadto wiele nastręczał zagadnień pierwszorzędnych, bezpośrednio odnoszących się do jej rozwoju, — zanadto niepewnym był kierunku, jaki wybierze sobie ruch w swym dalszym biegu, zanadto zmuszony był zająć się kwestjami zewnętrznymi, polityką a raczej stosunkiem do Mikołaja i możliwą, acz dotąd narazie niepewną wojną, by można było pomyśleć o „rewolucji społecznej” — o uwłaszczeniu włościan.

Dopiero gdy myśl o wojnie poczęła nabierać coraz to większego prawdopodobieństwa, i zaczęła nabierać coraz to więcej pewności, wówczas też zaczęto zastanawiać się i nad tymi, którzy w największej liczbie wezmą w przyszłej walce udział.

Polem głównym debat był sejm. Lecz, co z góry trzeba zaznaczyć, pierwsze wnioski sejmowe w tej sprawie, pomijając już drobne artykuły dziennikarskie, które wprawdzie grunt przysposabiały, lecz na właściwy bieg akcji wpływu nie wywarły, nosiły znamię połowiczności, wybierały bowiem drogę pośrednią zamiast pójść otwarcie do celu wytyczonego wszak jeszcze wystąpieniami posłów na sejmach poprzednich. To miarkowanie się jednak chwilowe nawet ze strony tych, którzy w niedalekiej przeszłości stawiali daleko idące wnioski w sprawie uwłaszczenia, miało w obecnej chwili swe głębsze, a zresztą usprawiedliwione ogólnym położeniem, racje.

Zresztą ruch, który nabierał w pierwszych miesiącach 1831 r. dopiero sił, miał bądź co bądź charakter szlachecko-wojskowy, — z tego też powodu trudnym było dla ludzi stojących na jego czele, posłów sejmowych, mimo najlepszych nawet chęci, zrażać daleko idącymi reformami społecznymi tę warstwę, która, choć nie najliczniejsza, zasadniczy jednak ton nadawała całej akcji.

Stąd też dwa pierwsze wnioski złożone do laski marszałkowskiej, mimo nawet, że autorami ich byli członkowie stronnictwa postępowego i radykalnego, dalekimi są od właściwego uwłaszczenia i, co gorsza, w swej ogromnie zmodyfikowanej formie są omotane restrykcjami i uogólnieniami.

I tak, pierwszy projekt złożony przez jednego z Kaliszan, posła Antoniego Rembowskiego na sesji 26 stycznia, proponował wprawdzie wynagrodzenie włościan, ale tylko „w szeregi wojska wstępujących”, przyczym jednak z góry odżegnywał się od wszelkiej demagogji, swym końcowym ustępem wyraźnie zaznaczając, że robi się to tylko „dla nadania większego popędu — a nie emancypacji”.

Jeszcze skromniejszym był projekt drugi, podany przez reprezentanta żywiołów najskrajniejszych, przez prezesa Towarzystwa Patryjotycznego, gdzie już poprzednio w styczniu poruszano na swych posiedzeniach parę razy sprawę włościańską, bo wniosek posła Żelechowskiego, Joachima Lelewela, zgłoszony na sesji 1 lutego, nawet zgoła nie wymieniał włościan, lecz ogólnie tylko proponował, by wynagrodzić wszystkich wojskowych, bez różnicy stopnia, „wracających z teraźniejszej wojny dotacjami z dóbr narodowych”. [1])

[1]) W przedstawieniu dyskusji sejmowej, trzymaliśmy się świeżo przez Akademję wydanego Dyarjusza sejmu w roku 1830/1, Kraków 1907/8. I i II.

Przy tej sposobności trzeba jednak zauważyć, że takie coraz to dalsze odstępowanie od pierwotnej myśli o uwłaszczeniu miało także swe źródło i w niejasnym dotąd sformułowaniu samej kwestji, co widać najlepiej w artykułach dziennikarskich, gdzie też przeważnie nie domagano się uwłaszczenia włościan, lecz ograniczano się do nagród w dobrach narodowych dla tych, którzy chwycą za broń. Nawet taki skrajny dziennik jak *Nowa Polska*, którego redaktorem był Jan Ludwik Żukowski, autor dużej, poprzedniego roku dopiero wydanej, a dla włościan życzliwej rozprawki: „O pańszczyźnie”, w artykule z 14 lutego (Nr. 41), zatytułowanym „Czemu massy nie powstają?” nie robi dystynkcji między wynagrodzeniem za udział w wojnie a ogólnym wywłaszczeniem. Autor jego, którym był znowu nie kto inny, tylko Mochnacki, twierdzi wprawdzie, że „potrzeba socjalnej rewolucji... potrzeba... żebyście jedną, oddzielną, szlachetną uchwałą ogromną większość ludu polskiego powołali do praw człowieka, do praw obywatelskich”, ale zaraz w dalszym ciągu, mimo dopiero wygłoszonej ogólnej zasady, tę „szlachetną uchwałę” ściśle ogranicza, mówiąc: „żebyście każdemu porywającemu za oręż w tej sprawie obwarowali natychmiast bezpieczeństwo dla niego i dla rodziny jego w niezamierzone czasy”.

Oba tamte wnioski odesłane zostały do komisji, dla szczegółowego rozpatrzenia, gdy wtym na sesji 19 lutego, a więc w dniu pierwszych starć na głównej linji, przedstawił kasztelan Wodzyński imieniem Senatu znowu świeży projekt, „tyczący się wynagrodzeń poświęcających się za Ojczyznę rycerzy”.

Dość skąpym był coprawda projekt Rembowskiego, jeszcze bardziej ogólnikowym był wniosek Lelewela, ale przełożenie Senatu przewyższyło restrykcjami oba tamte. Wyznaczało ono dożywotnią pensję tylko dla rannych podoficerów i żołnierzy, uposażało dobrami narodowymi w ogólnej wartości 10 miljonów złp. jedynie tych, którzy się odznaczą i otrzymają utworzyć się mającą ozdobę honorową, a co najważniejsza, niweczyło wprost akcję uwłaszczenia — której przecież częściowe bodaj ślady dają się widzieć w dwu poprzednich wnioskach—pozostawiając ją dobrej woli jednostek prywatnych i tym samym cofając ją na stopień, jaki był za Królestwa, gdzie wszak również, dzięki inicjatywie takich Staszicόw, Brzostowskich i Czartoryskich, bodaj w paru miejscowościach uwłaszczenie już nastąpiło.

Według bowiem brzmienia artykułu 4-go wymienionego projektu, miały być wyłożone w obu Izbach sejmowych i po wszystkich sądach pokoju księgi, w których będą zapisywane „ofiary gruntów i zabudowań w nagrodę walecznym, po ukończonej wojnie do swoich siedlisk powracającym podoficerom i żołnierzom, lub ich sierotom i wdowom”. Więc zostawiając część dóbr narodowych dla odznaczających się tylko—właściwą akcję zostawiano prywatnym właścicielom, co równało się zaprzepaszczeniu całej sprawy, bo jak wkrótce praktyka okazała, nigdzie ani tych ksiąg nie wyłożono, ani tym bardziej nie wielu znalazło się chętnych do rozdarowywania swej własnej ziemi.

Mimo jednak tak wielkiego spaczenia właściwej myśli, a może właśnie dlatego, projekt ten został przyjęty przez obie Izby „jednomyślnym okrzykiem”. [2])

Tak coraz więcej wykoszlawiana zasada obdarowania własnością włościan, niewiadomo jakieby jeszcze przybrała formy, gdyby się nie wmieszał tu rząd.

Działalność Rządu Narodowego już w czasie samej rewolucji spotykała się z surową krytyką, z opozycją i nieukontentowaniem, które jaskrawo wyraziło się w pamiętnej sierpniowej nocy, kiedy to sam Prezes Rządu, ks. Adam Czartoryski, musiał uciekać przed kulami i chronić się w obozie; potym na emigracji, w pogoni za przyczynami upadku powstania, były Rząd również stawał się niejednokrotnie kozłem ofiarnym rozmaitych stronnictw, składających na niego całą winę nieudania się powstania.

Jakakolwiek była jednak działalność Rządu Narodowego, to akcja w tym kierunku przez Rząd Narodowy podjęta została później przez inne czynniki zniweczona.

(d. n.). *D-r Bronisław Pawłowski.*

[2]) Jak zaś ją przyjęło wojsko, świadczy najlepiej w swej mowie sejmowej poseł Dembowski, który ją szeregom ogłaszał. Owóż zamiast radosnych okrzyków usłyszał on wołania „Lepiej nam wprzód dajcie chleba i wódki“.

Władysław Konopczyński: **Polska w dobie Wojny Siedmioletniej**, część I, wydawca Szymon Askenazy, rok. 1909, Warszawa.

Do szeregu cennych monografji, zapoczątkowanych przez prof. Askenazego w zakresie dziejów nowożytnych, przybywa nam praca doniosła i wytrawna, w której, obok zalet ściśle naukowych, podnieść należy element osobistej zasługi autora, wybitny udział poświęcenia, odwagi i hartu. Z epoką Saską łączy się w umysłowości naszej ustalone pojęcie, że jest ona zarazem i wyjątkowo wstrętna pod względem moralno-politycznym i wyjątkowo nieciekawa pod względem historyczno - politycznym. Powstrzymuję się od rozstrząsania prawdy, jaka się niewątpliwie na dnie tych pojęć zawiera; przedewszystkim bowiem chodzi mi o uwydatnienie energji, której musiał użyć autor dla przełamania, w imię haseł wiedzy, owych spiętrzonych pokładów wstrętu i apatji. Tak niewdzięczna i odpychająca przez sam przedmiot badania, na domiar tego epoka Saska przedstawia trudność niesłychaną dla historyka ze względu na obszar materjałów i źródeł, należących do niej, a rozrzuconych na terenie olbrzymim. Źródła te i dokumenty rozproszone są po wszystkich niemal stolicach Europy, nie licząc zbiorów krajowych. Pokaźna część materjałów zamyka się w archiwum drezdeńskim; stamtąd też autor czerpał najobficiej; wszakże zbiory paryskie, berlińskie, moskiewskie, a nawet londyńskie posiadają przyczynki do tego okresu naszych dziejów równie liczne, jak niezbędne. O zakresie i ogromie podjętych przez p. Konopczyńskiego badań świadczą umieszczone na końcu książki przypisy, obejmujące zgórą 200 stron. Część narracyjna, ujęta w tło szerokiego obrazu, odtwarza stan wewnętrzny Polski oraz jej stanowisko międzynarodowe w latach 1755 — 1758: streszczać jej nie będziemy, gdyż streścić jej niepodobna. O tę mozajkę zdarzeń mikroskopijnie drobnych, aczkolwiek jaskrawych i krzyczących, nagromadzonych śród labiryntu nikłych pomysłów, karlich głów i nikczemnych, tysiąckrotnie skrzyżowanych podstępów, łamią się rzuty najśmielszych uogólnień, pękają linje najdalej idącego skrótu. Trzeba się w to trzęsawisko faktów zanurzyć, jak w stojące bagno, i krok za krokiem idąc, mozolnie zbierać nici intrygi, rozplatać węzły zdrady, zaglądać w ślepia zwyrodniałej pychy, przecinać wężowiska prywaty, w śmiertelnych skrętach gubiącej sprawę pospolitą...

To wszystko czyni autor ze świattym spokojem badacza i nieustraszoną równowagą czciciela prawdy.

Część II, obejmująca dokończenie pracy, t. j. lata 1759 — 63, ukaże się w druku w ciągu roku bieżącego.

Wincenty Rzymowski.

LITERATURA.

Emma Jeleńska: **Kobieto, puchu marny.** Powieść Warszawa 1909 r.

Są pewne rodzaje literatury, o których zwykło się wyrażać z lekceważeniem. Przyczyny tego lekceważenia, a nie rzadko nawet poprostu pogardliwej odrazy, należy szukać tam, gdzie widoczny wpływ takich utworów wprowadza czynniki demoralizujące, lub też jest tylko pewną formą cementu umacniającego pruderje i wrogi wolnej myśli — systemat życia rodzinnego lub społecznego. Jeżeli do pierwszych należy zaliczać ulubieńca Warszawy Scherlocka Holmes'a — to przedstawicielką tej drugiej „literatury" są autorki w rodzaju p. Emmy Jeleńskiej.

Utwory pióra poczciwych, z dobrymi chęciami kobiet, pragnących przy pomocy 364 str. cierpliwego papieru zamieniać szuwaks na szwarc, ujawniając przytym wytrwale prymitywność technicznych środków, ociężałość orjentacji i impotencje uczuciowości — stają się jednak „pokarmem duchowym", a raczej niewyszukanym żerem dla tłumu umysłów niewykształconych, zasklepionych w ciasnocie swego drobnostkowego życia. Pani Jeleńska, jak i większość jej koleżanek po piórze z tego regimentu nużących wysiłków i przykrego bezwładu, pisze jedynie dlatego, że wie o istnieniu niewybrednych konsumentów. I dla jednych i dla drugich istnieje pewien szablon, według którego zrobiona powieść powinna rozerwać podczas bezsennej nocy, albo bólu zębów.

Mieszczanin nie szuka estetycznych wzruszeń, nie szuka impulsów do dalszego lub początkowego rozwoju swoich wewnętrznych wartości. Pragnie rozrywki, a pragnie takim samym uczuciem, jakim panienki bawią się z kanarkami, albo grają komedyjkę na imieninach babci!... Ci chętnie wyciągają ręce po przeróżne „Puchy marne", wiedząc, że znajdą tam odpowiedzi na swoje bezmyślne pytania, że w światku niedorzecznych pomysłów, banalnych frazesów i denerwujących swoim prostactwem quasi-artystycznych komunałów, znajdą odbicie swoich pełzających namiętności i nędzy duchowej! Bo z czymże przyszła do napisania swej powieści p. Jeleńska? Z tym, co każdy oddawna wiedział; że praca znaczy więcej od czczej gadaniny, że chociaż kobiety bywają próżne i lekkomyślne, są między nimi jednak dzielne i pracowite! Żeby to powiedzieć, czyż należało aż napisać powieść o 360 str., i to jeszcze taką powieść, gdzie fabuła wyssana z palca śmieszy nieprawdopodobieństwami, gdzie hrabianki piszą referaty o mleczarstwie, gdzie na każdej stronicy autorka odkrywa Amerykę, gdzie nużąca gadanina o tym i owym doprowadza do posępnej desperacji, i każe mniemać, że największym grzechem, grzechem wołającym o pomstę do nieba, są nieszczęsne owoce niczym nieusprawiedliwionych aspiracji, zrodzonych na gruncie bezmyślnego sentymentalizmu i pensjonarskich rozgoryczeń. Powieść pani Jeleńskiej przypomina prowincjonalne panoptikum, z osobliwościami wielce nieosobliwymi, skonstruowanymi naprędce przez małomiasteczkowego mechanika. Impresario zachwala jak umie! Pokazuje „cuda nowoczesnej techniki", opowiada wzruszające historje, nakręca samogrające instrumenty, ale publiczność, cała publiczność, prócz prowincjonalnego plebsu, kręci z niezadowolenia głową, lub śmieje mu się prosto w nos!

— Zacny, kochany panie! Próżne są twoje wysiłki! Panoptikum nic a nic nie warte!

Bolesne przedstawienie!...

St. Kiedrzyński.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

Sprzedawczyki.

* W pismach poznańskich rozlega się obecnie głośnym echem skandaliczna sprawa sprzedaży Kruszewa komisji kolonizacyjnej. Właściciel tego majątku Karol hr. Potulicki — wyszukał sobie wspólnika w osobie p. Stefana Goetzendorf—Grabowskiego, któremu fikcyjnie sprzedał Kruszewo mające 5000 mórg. Pan Grabowski zaledwie kilka dni bawił w Kruszewie i osadził tam, jako administratora, p. Bindera, który — jak się okazało, był plenipotentem komisji kolonizacyjnej.

Gdy prasa polska podniosła krzyk na tę frymarkę, tak przezroczystym osłoniętą parawanem, pan Grabowski i hr. Potulicki listownie i osobiście zapewniali redakcje, że wszystkie krzywdzące ich pogłoski są potwarzą, p. Binder jest Polakiem, a hr. Potulicki odgrażał się że „dałby w pysk" p. Grabowskiemu, gdyby Kruszewo przeszło w obce ręce. Wszystko to było bardzo krótkotrwałą komedją. Komisja kolonizacyjna już się na dobre rozgospodarowała w Kruszewie, p. Grabowski wyjechał do Królestwa Polskiego, pan. Potulicki — zarobiwszy na sprzedaży pół miljona marek — do Włoch, a opinja publiczna już ich nie dosięgnie.

Goniec Wielkopolski czyni uwagę, że sprawa sprzedaży Kruszewa tłumaczy, dlaczego rząd dotąd nie korzysta z ustawy o wywłaszczenie. Istotnie — póki sprzedają dobrowolnie, przymus jest zbyteczny.

W artykule „Zanik opinji" pismo to donosi, że p. dr. J. Żychliński z Usarzewa, który majątek swój Modliszewo sprzedał kolonizacji, został członkiem honorowym nowo założonego katolickiego Towarzystwa robotników polskich w Usarzewie pod Swarządzem.

„Może i hr. Potulicki doczeka się jeszcze kiedyś jakiego „honorowego urzędu" — dodaje. Katoliccy robotnicy z zarzutu czynionego im z tej racji tłumaczyli się dowodząc, że p. Żychliński nie został członkiem honorowym lecz zwyczajnym. Wedle *Kurjera poznańskiego* nie zmienia to postaci rzeczy. Jest faktem, że był „uproszony" o zapisanie się na członka, że zaś robotnikiem nie jest, mógł wstąpić tylko w charakterze łaskawie popierającego katolicką organizację robotniczą dobroczyńcy.

Z tej racji czyni *Kurjer Poznański* następujące słuszne uwagi:

> Nie możemy mieć oczu zamkniętych na smutny objaw, że w tej samej sferze (ziemiańskiej) nader liczne są żywioły o przestarzałych, w wstecznictwie swym dziwacznych i wprost niezdrowych poglądach. Te zaśniedziałe poglądy stoją na przeszkodzie wyrobieniu się w sferach ziemiańskich i wogóle w całym naszym społeczeństwie jednolitej i zwartej a bezwzględnej, konsekwentnej opinji w sprawie sprzedawczykostwa.
>
> Brak trwałej i konsekwentnej opinji w sprawie frymarki ziemią w jeszcze gorszym świetle przedstawia się za kordonem. Dotąd nie zrobiliśmy prawie nic w tym kierunku, by nasi sprzedawczycy *spotkali się w Królestwie i Galicji z nieubłaganą opinją* w życiu codziennym *na każdym kroku.* W danym przypadku sprawa ta tymbardziej aktualna, że hr. Potulicki jest obywatelem austryjackim, a Stefan Goetzendorf Grabowski ulotnił się do Królestwa. Społeczeństwo naszej dzielnicy pozostanie bezsilnym, dopóki *do ostatniego zakątka* zaboru rosyjskiego i austryjackiego docierać nie będą wiadomości o tutejszych frymarkach wraz *z bezwzględnym moralnym nakazem* zajmowania wobec winowajców *na każdym kroku* takiej postawy, jaką wobec nich u nas zajmuje zdrowa opinja publiczna.
>
> To jest pewnik, z którego wniosek praktyczny wysnuć powinny za kordonem czynniki, organizujące tamtejsze ży-

cie narodowe. Dopóki to nie nastąpi, i to w sposób *systematyczny*, czczą deklamacją pozostaną głosy prasy tutejszej, że sprzedawczycy sami skazują się na śmierć moralną w opinji społeczeństwa polskiego.

Ludowcy a Koło Polskie.

* *Dziennik Polski* z d. 29 Maja we wstępnym artykule [1]) demaskuje hipokryzję partji wszechpolskiej, która w organie swym (*Słowo* polskie z d. 28 maja) utrzymuje, że niechęć społeczeństwa do Koła Wiedeńskiego jest tylko owocem „bałamucenia opinji publicznej przez niektóre dzienniki, dla których prawda jest tylko kanwą, służącą do haftowania najdziwniejszych wymysłów".

Oczywiście jest tu mowa o organach, które nie kryjąc się z poważnym zarzutem przeciw jawnemu ciążeniu Koła polskiego ku Niemcom — zażądały wyjaśnienia tej nowej polityki i stanowiska Koła.

Fakty nie przedstawiają w tym względzie żadnej wątpliwości:

„Koło polskie w sprawach nawet obojętnych głosuje z Niemcami, przeciwko Słowianom, co zostało już zakwestjonowane kilkakrotnie w Pradze Czeskiej i południowo-słowiańskiej; Niemcy od tej pory zaczęli jeszcze brutalniej występować.

„Koło polskie odmówiło solidarności z Unją słowiańską, czym Unja została tak dotkniętą, że obecnie zaniechała wnoszenia swych rezolucji, aby tylko nie potrzebować współdziałać naszej reprezentacji.

„W najżywotniejszej dla Galicji sprawie kanałowej Niemcy pomimo awansów Koła głosowali przeciw nam, a naturalnie Czesi dali także uczuć, że nie są wobec Koła żadną kurtuazją krępowani.

Dalej mówi *Dziennik Polski*, że „wice-prezes Koła Stapiński był zmuszony na pełnym Kole żądać rewizji obecnej polityki Koła, i faktem jest, że, pomimo wszelkich wykrętów i knowań, żądanie to jednomyślnie przekazano do rozpatrzenia właściwym czynnikom".

W obec tego na bezczelność zakrawa pewność siebie, z jaką *Słowo* polskie twierdzi, że wichrzycielami są ci, co ośmielają się krytykować stanowisko Koła, słusznie też *Dziennik Polski* piętnuje stały system wykrętów organu wszechpolskiego:

„To samo *Słowo*, które zbiera z taką emfazą składki na dar Grunwaldzki, mający być potężną bronią w naszej walce z naporem giermanizmu, to samo *Słowo*, które na trzeciej stronicy drukuje rozczulające swą prostotę listy ofiarodawców na dar antyniemiecki — na pierwszej stronie nazywa wichrzycielami tych, którzy nie chcą, by Koło polskie szło w służbę Niemców, by występowało wrogo wobec pobratymczych Słowian. To samo *Słowo*, które w artykułach i korespondencjach zwalcza każdą myśl o możliwości zwrotu słowiańskiego w polityce Koła w Wiedniu — na dalszych stronach drukuje wszystko, co może usprawiedliwić politykę słowiańską p. Dmowskiego, choć czyni to wstydliwie i swego zdania „„z ostrożności"" nie wypowiada, bo jeszcze nie wie, jak się na to zapatruje źródło „„popularności"" — i interesu wydawniczego".

Ten system jest nam aż nadto dobrze znany — inaczej się pisze, a inaczej się czyni w partji, która z godną podziwu elastycznością zmienia swe programy z dnia na dzień, która wypiera się dzisiaj haseł wczorajszych— a wszystko to w imię „dobra ojczyzny".

W Austrji niebezpieczeństwo niemieckie staje się coraz groźniejsze, więc Koło wiedeńskie umizga się do Niemców, — u nas fala reakcji zalewa coraz dalej życie narodowe, więc nasza reprezentacja w Petersburgu solidaryzuje się z prawicą. Trzeba przyznać, że oba Koła toczą się równolegle na drodze ugody; dokąd ich zaprowadzi ten bity i wygodny gościniec, sami już dziś sobie sprawy nie zdają, a nie mają nawet odwagi przyznania się do nieświadomości, znajdując ratunek w wykrętnych frazesach i obrzucaniu błotem przeciwników. Nietylko „wichrzyciele", ale historja osądzi ich małoduszność i tchórzostwo.

[1]) Pod tytułem „Wichrzenia".

„Przegląd krajowy".

* W ubiegłym miesiącu w Kijowie zaczęło wychodzić tygodniowe pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie, *Przegląd Krajowy* pod redakcją L. Radziejowskiego.

Praca kulturalna nad ludem miejscowym, równorzędnie z inteligiencją ukraińską i polską, usuwanie nienawiści i szowinizmu — bezstronne oświetlanie wszystkich spraw — to zadania jakie sobie zakreślają kierownicy pisma, zaznaczając, że udzielać będą głosu na równi żywiołom polskim i ukraińskim, pomnąc, że od popierania pełnego rozwoju narodu ukraińskiego, zarówno jak od rozumnego stawiania interesów polskich, zależy wyzbycie się wzajemnych uprzedzeń — wytworzenie nowego życia dla przyszłości i dobrobytu wszystkich mieszkańców Ukrainy.

Oto treść artykułu wstępnego, w którym bardzo sympatycznie zarysowuje się program nowo - powstającego pisma.

Cały numer przedstawia się zajmująco — działy polityczny i społeczny opracowane starannie i rzeczowo, dział literacki zawiera parę ładnych utworów tłumaczonych z rusińskiego i sprawozdanie z trzechletniego (1906—1909) istnienia prasy polskiej nad Dnieprem.

Życzymy nowemu pismu pomyślnego rozwoju na drodze postępu i kultury.

Z prasy rosyjskiej.

* Tydzień ubiegły przyniósł szereg pozornych niespodzianek ze strony Dumy państwowej, która zdawała się niewolniczo słuchać wskazówek ze strony rządu. Otóż pozwoliła ona sobie na opozycję przeciwko projektom rządowym. W komisji do wniosków prawodawczych, 11 głosami przeciwko 8 odrzucono wniosek ministerjum spraw wewnętrznych w sprawie przedłużenia mandatów członków Rady Państwa z gub. zachodnich. Przyjęto interpelację w sprawie działalności Związku narodu rosyjskiego, wreszcie przyjęto prawo dotyczące staroobrzędowców w tej postaci, w jakiej przedstawiła go komisja staroobrzędowa, a wbrew projektowi rządowemu i zapewnieniu towarzysza ministra Krzyżanowskiego, że rząd nigdy nie pozwoli na przyznanie staroobrzędowcom swobody propagandy.

Z powodu przyjęcia tego wniosku pisze *Słowo:*

> Jest to pierwszy ważniejszy projekt prawodawczy 3 Dumy, rozwijający, a nie gwałcący zasad Manifestu 17 października i dlatego z uczuciem zadowolenia spotkają go nietylko staroobrzędowcy, dla których jest on urzeczywistnieniem marzenia, które przetrwało $2\frac{1}{2}$ stulecia, ale i całe społeczeństwo rosyjskie, bez różnicy wyznania; swoboda sumienia bowiem, swoboda religijna, udzielona jednej części ludności, tym samym daje nadzieję i innym, że ją otrzymają. Zrobiono początek.

Zadowolenie to jest niezupełne, gdyż projekt—aby stać się prawem musi jeszcze przejść przez Radę Państwa i zyskać sankcję Najwyższą.

> W każdym razie, przyjęcie przez Dumę tego projektu jest dowodem wielkiej siły moralnej... Siła moralna opinji publicznej, tak ściśle wyrażona przez izbę państwową, na chwilę podniesiona na wyżyny rzeczywistej reprezentacji narodowej, nie jest sprawą tak małoznaczną, ażeby można było ostatecznie z nią się nie liczyć, bez względu na groźby tych, co swoim „nigdy" raz jeszcze dowiedli, jak są dalecy od pojmowania rzeczywistych potrzeb narodu.

Słowo nie traci więc nadziei, że projekt stanie się prawem. Nie przesądzając tego, czy nadzieje te się

sprawdzą, nie można w ostatnich uchwałach Dumy nic widzieć bardzo ważnego kroku naprzód w działalności reprezentacji rosyjskiej. Krok ten był koniecznością. Niespodzianka, którą on sprawił, jest pozorna. Inaczej stać się nie mogło. Gdyby Duma składała się nawet z żywiołów bardziej reakcyjnych niż obecnie, uszczuplanie jej praw, jak się to stało np. z budżetem ministerjum marynarki, musiałoby z jej strony wywołać pewien odpór. Jest to naturalna obrona ciała zbiorowego, którego chcą pozbawić znaczenia i naturalna konsekwencja sprzeczności zawartych w nowym ustroju Rosji. W stosunku do niekonstytucyjnego rządu, instytucja bądź co bądź konstytucyjna, bez względu na jej skład, prędzej czy później musi się znaleźć w opozycji przeciwko niemu.

* Potwierdza to *Riecz* w artykule wstępnym powodu z ustąpienia Guczkowa i Rodzianki ze stanowisk prezesa i wiceprezesa stronnictwa październikowców.

W obecnych warunkach stać na miejscu zajętym, to znaczy już przechylać się na lewo. I, choćby w tym znaczeniu, kraj wymaga przejścia na lewo od konstytucjonalistów rosyjskich.

Sądząc z zachowania się Guczkowa w ostatnich czasach potrzebę tę on zrozumiał... Oczekiwaliśmy czego innego. Tym chętniej przyznamy, żeśmy się mylili i że, stanąwszy wobec grozy położenia kraju, nawet ta umiarkowana i ostrożna, wiecznie chwiejąca się i wyrzekająca się samej siebie, grupa, znalazła swój „paszport“.

* Z powodu śmierci posła do wszystkich trzech izb, Pergamenta, prasa rosyjska postępowa poświęciła mu gorące wspomnienia. Wśród wieńców, złożonych na jego trumnie, był wieniec od posłów polskich.

* *Kijewskija Wiesti* donoszą:

Dn. 4 maja departament kasacyjny senatu rządzącego sądził sprawę księgarza Pirożkowa, skazanego przez petersburską izbę sądową, za wydanie wierszy K. Balmonta, pomiędzy którymi znajdował się i przekład ustępu z „Dziadów“ Mickiewicza. Prokuratura dopatrzyła się w nim obrazy Władzy Najwyższej i Pirożkow skazany został na zamknięcie w twierdzy na rok. Senat uznał dowody obrońców, adw. przys. Gruzenberga i Mogilańskiego, za nieuzasadnione i wyrok zatwierdził.

KRONIKA.

— Na posiedzeniu Zjazdu Słowiańskiego z dn. 27 b. m. rozważano sprawę ustalenia normalnych stosunków polsko-rosyjskich. Panslawiści czarno-secinnego typu nie krępowali się w wypowiadaniu poglądów szczerych i dobitnych. Rej wodzili pp. Filewicz, Wergun, Kułakowski i rosjanin galicyjski Dudykiewicz Zdaniem tych mówców, wyłączenie Chełmszczyzny leży w interesie Słowiańszczyzny; Chełmszczyzna jest rosyjską ziemią rodzimą, na której Polacy uciskali Rosjan, — wyłączenie dopiero równouprawni Rosjan i zapewni im rozwój narodowy. Znaczącym momentem dyskusji było oświadczenie Werguna, że wzamian za Chełmszczyznę możnaby oddać Polakom skrawki kilku powiatów gubernji Grodzieńskiej. Z reakcyjnymi wywodami panslawistów polemizowali gorąco Fiedorow, Rodiczew, Maksym Kowalewski, Milukow, Pogodin i Lwow, który — oświadczenie się za odłączeniem ziemi Chełmskiej nazwał zdradą zasad, przyjętych na Zjeździe praskim, i zdradą wogóle idei słowiańskiej Wykazał dalej iż odłączenie ma na celu jedynie ucisk i prześladowanie Polaków, zamieszkałych na Chełmszczyźnie. Wieczorem tegoż dnia, podczas bankietu, dr. Kramarz, podkreśliwszy konieczność ustalenia stosunków polsko rosyjskich na podstawie „prawa i sprawiedliwości“, wniósł toast na cześć narodu rosyjskiego.

— Według informacji Guczkowa, w razie gdyby projekt utworzenia gub. Chełmskiej nie przeszedł, Duma zostałaby rozwiązana. Wobec tego październikowcy zamierzają odroczyć obrady nad projektem, w nadziei, że w ciągu ferji letnich sprawa Chełmszczyzny rozstrzygnięta będzie na zasadzie par. 87.

— Ogółem do nowej gubernji, wedle statystyki urzędowej należeć będzie 304,885 ludności prawosławnej; 310,667 ludn. katolickiej; 114,410 żydów, innych wyznań 28,436, czyli razem 758,408 głów.

— Z inicjatywy Stow. akademickiego, „Ognisko“ odbył się w Wiedniu wiec Stowarzyszeń polskich w sprawie Chełmskiej. Do prezydjum powołano przedstawicieli wszystkich kierunków politycznych. Uchwalono rezolucję protestującą przeciw zamierzonemu projektowi.

— Komitetowi sprowadzenia zwłok Słowackiego podano do wiadomości pismo ordynata Krasińskiego do prezydenta m Krakowa: „W odpowiedzi na szanowne pismo Pana Prezydenta z dn. 11 maja r. b. adresowane do mnie, do Opinogóry, mam zaszczyt odpowiedzieć — w imieniu najbliższej rodziny Zygmunta Krasińskiego i rodziny Krasińskich, że, nie przesądzając wcale na przyszłość sprawy przeniesienia tego, co mamy najdroższego, t. j. śmiertelnych szczątków Zygmunta na Wawel - w dzisiejszych okolicznościach rzecz ta, z najróżnorodniejszych względów, niemożliwą będzie do wykonania. Dając z upoważnienia całej rodziny na zapytanie p. Prezydenta odpowiedź odmowną, nie chcemy przez to powiedzieć, żeby myśl przeniesienia zwłok Zygmunta na Wawel, jako taka, zwłaszcza jako odbicie poglądów całego Narodu, nie była dla nas najzaszczytniejszą; — prosimy też przedstawić nasz wdzięczny dla tej myśli, komu należy, szacunek.

Proszę przyjąć wyrazy i t. d.

Ed. Krasiński.

— Doraźny wpływ Berlina na sfery rządowe w Wiedniu znajduje potwierdzenie w zmianie stanowiska Austrji w sprawie oficjalnego jej udziału w uroczystościach, mających się odbyć w Rzymie w r. 1911 na cześć 50 letniego jubileuszu proklamowania Królestwa Zjednoczonych Włoch. Pierwotnie rząd austryjacki odmówił był udziału tak w obchodach, jak i w międzynarodowej wystawie sztuki; o stanowisku tym decydowały względy kościelne i dynastyczne. Udział Austrji — to zgoda na zajęcie państwa kościelnego (wiadomo, że ze względu na Watykan cesarz nie złożył dotychczas wizyty swemu sprzymierzeńcowi w Rzymie). Obecnie, bądź to pod wpływem prasy wolnomyślnej, ostro krytykującej stanowisko rządu, bądź też za bezpośrednią interwencją Niemiec, Austrja zmieniła front i zdecydowała się na wzięcie udziału urzędowego w jubileuszu.

— W Tow. Zach. Sztuk Pięknych otwartą została wystawa zbrojowni Opinogórskiej, obejmująca 791 okazów niesłychanie cennych tak pod względem archeologicznym jak i artystycznym; wystawa stanowi bogaty zbiór pamiątek narodowych, będących zarazem arcydziełami sztuki rzeźbiarskiej i wyobraźni zdobniczej z różnych epok naszej przeszłości.

— Pismo ludowe galicyjskie cytuje tekst telegramu, jaki do hr. Tarnowskiego wystosował ks. Stanisław Stojałowski w dzień jubileuszu i pożegnania sędziwego profesora: „Wśród obłoków kadzideł, które cię otaczają, a na które tylko w części zasłużyłeś, przyjm od polskiego ludu słowa prawdy. Wybaczamy ci krzywdy jakie przez szereg lat wyrządzałeś ludowi polskiemu. Oby Bóg pozwolił ci sprostować nieprawdy propagowane w twoich dziełach“.

— Zmarła dnia 31 maja w Warszawie p. Natalja Korenfeldówna. Brała żywy udział zarówno w życiu naszego stronnictwa, którego była członkiem, jak i w różnych stowarzyszeniach kulturalnych.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem): **W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu. **Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.